ŚWIATŁO

KWARTALNIK
POLSKIEJ PARTII
SOCJALISTYCZNEJ
POD REDAKCJĄ
Z. ZAREMBY

LA LUMIERE
REVUE TRIMESTRIELLE
DU PARTI SOCIALISTE
POLONAIS

ROK VI.
ZESZYT
PIERWSZY
MARZEC 1952

CENA
PRIX 50 Frs.

SPIS RZECZY:

V Kongres Międzynarodowego Ruchu Socjalistycznego Stanów Zjednoczonych Europy

W połowie lutego odbywał się we Frankfurcie V kongres Międzynarodowego Ruchu Socjalistycznego Stanów Zjednoczonych Europy.

Ruch ten nie jest żadną organizacją polityczną, działającą niezależnie od partii narodowych i Międzynarodówki Socjalistycznej. Jest poprostu płaszczyzną współdziałania socjalistów różnych krajów, świadomych konieczności intensywnej pracy dla zjednoczenia Europy w duchu zasad demokracji i socjalizmu. W ramach tej akcji znaleźli się również demokraci, niezwiązani przynależnością do partii socjalistycznych, ale uznający celowość i słuszność programu i ideologii Ruchu.

Ostatnie lata wykazały, że koncepcje poszczególnych partii socjalistycznych w odniesieniu do problemów zjednoczenia Europy są niejednokrotnie odmienne a nawet przeciwstawne. W debatach parlamentarnych np. nad planem Schumana czy projektem armii europejskiej, stanowiska socjalistów w rozmaitych krajach były nieraz sprzeczne. Naturalnie, ani z punktu widzenia interesów międzynadowego socjalizmu ani przyszłości Europy, zjawisko to nie jest korzystne.

Wyrównanie szeregu różnic, przede wszystkim taktycznych, jest jednym z celów Międzynarodowego Ruchu Socjalistycznego Stanów Zjednoczonych Europy. W ten sposób urealnia się bowiem możliwość stworzenia zjednoczonej Europy.

Kongres frankfurcki, siłą rzeczy, nie mógł być generalnym lekarstwem na wszystkie słabości i niedomagania, ale niewątpliwie przyczynił się do wyjaśnienia szeregu wątpliwości i ułatwił większe zrozumienie w spornych kwestiach.

Największym dorobkiem kongresu jest zwięzłe opracowanie zasad socjalizmu europejskiego.

Socjalizm jest ruchem walczącym o pełne uwolnienie człowieka — stwierdza rezolucja. "Cel ten może być osiągnięty dzięki odpowiedniej i słusznej organizacji dóbr i warunków materialnych. (La libération de l'homme exige l'organisation des choses). Rozumie się przez to powiększenie produkcji i bardziej sprawiedliwy i równy podział dóbr".

"Socjalizm — głosi dalej rezolucja — nie jest doktryną surowego życia. Nie chodzi tylko o to, by lepiej rozdzielić bogactwa istniejące, ale przede wszystkim by stworzyć nowe. Oto dlaczego socjalizm przeciwstawia się wszystkiemu, co utrzymuje życie ekonomiczne na zacofanym poziomie technicznym i zwalcza wszelką protekcję przedawnionych form produkcji".

Lepsza organizacja produkcji, podniesienie poziomu życia klasy pracującej, osiągnięcie dobrobytu dla wszystkich, nie są możliwe w dotychczasowych ramach suwerennych państw narodowych. Cel ten może być zrealizowany tylko poprzez stworzenie "zjednoczonej i demokratycznej Europy, która stanowi pierwszy etap na drodze do socjalistycznej Europy".

Żyjemy w epoce, w której formy organizacyjne życia zbiorowego nie odpowiadają potrzebom ekonomicznym i społecznym. Z czasem sprzeczność ta coraz bardziej się zaostrza. Socjaliści nie mogą wiązać się z przedaw-

ŚWIATŁO
ROK VI. Marzec 1952. Nr 1.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
5, rue d'Alsace — PARIS X^e

60 lat działalności P.P.S.

SZEŚĆDZIESIĄT lat działalności Polskiej Partii Socjalistycznej wryło się w życie polskie tak głęboko, że tradycja polskiego socjalizmu stanowi dziś jeden z głównych pionów postawy naszego narodu. Dość zmierzyć kolosalny wysiłek propagandy komunistycznej, usiłującej zohydzić w oczach mas pracujących dorobek PPS, by zobaczyć całą siłę działania tych tradycji na postawę świata pracy wobec sowieckiego okupanta i jego polskich agentów.

Historia tych sześćdziesięciu lat to najpierw żmudna, pionierska praca organizowania klasy robotniczej i dużej części ludności wiejskiej pod hasłem dźwignięcia mas na ludzki poziom życia i natchnienia ich ideałami wyzwolenia społecznego, a jednocześnie jest to historia zmagań się o zdobycie własnego państwa, jako jedynych ram, umożliwiających bujny rozrost i zwycięstwo sprawy robotniczej. Rok 1918 wraz z realizacją niepodległości Polski otworzył okres uporczywych walk o jak najszerszą realizację programu społecznej i politycznej demokracji w życiu Polski odrodzonej. Gdy zaś przyszła najcięższa próba stawienia czoła najeźdźcy zarówno w dni wrześniowe 1939 roku, jak i w ciągu przeszło pięciu lat okupacji, PPS stała w pierwszym szeregu walczących, będąc zarazem jednym z najpoważniejszych elementów tego wspaniałego zjawiska, jakim było Podziemne Państwo Polskie.

W ciągu sześciu dziesiątków lat swego istnienia PPS działała zarówno w warunkach konspiracyjnych, jak i jawnego życia publicznego. Los skazał polski ruch robotniczy na walkę w warunkach najcięższych. Tylko dwadzieścia lat jawnej działalności przypadło mu w udziale. Dwie trzecie okresu swego istnienia musiała działać PPS w podziemiu. Dlatego też dzisiejsze czasy, najtrudniejsze zapewne w dziejach PPS, nie stanowią jednak czegoś niezwykłego, wymagającego przekształcenia całej postawy partii wobec nowych warunków. Nakazują one tylko dostosować metody działania i formy organizacji odpowiednio do aktualnych potrzeb stawiania czoła komunistycznemu terrorowi.

Te nowe warunki postawiły przed partią zadanie stworzenia silniejszej niż kiedykolwiek organizacji na wychodźctwie i poło-

żenia mocniejszego nacisku na utrzymanie i pogłębienie tradycji PPS w masach pracujących w kraju. W tym bowiem pojęciu tradycji jest niewygasająca tęsknota do wolności narodu i wolności człowieka. Mieści się też w nim najgłębsza treść dążeń i potrzeb codziennych klasy robotniczej; jest tu parcie żywiołowe mas ku polepszeniu warunków życia, zwiększeniu płac i przemienieniu pracy w radosny akt twórczy, dokonywany w atmosferze swobody i harmonii zbiorowego wysiłku; jest tu dążenie do niezależności organizacji robotniczych od władz administracyjnych, jak i parcie ku dostosowaniu wysiłku odbudowy i przebudowy życia gospodarczego według potrzeb narodu polskiego i w granicach możliwości wysiłku bez fizycznego niszczenia człowieka pracy. W tradycji PPS mieści się cały program walki i pracy klasy robotniczej polskiej również i na epokę dzisiejszą.

Wysiłkowi propagandy komunistycznej ,usiłującej tworzyć legendę bądź Komunistycznej Partii Polski (K.P.P.), bądź Polskiej Partii Robotniczej (P.P.R.), legendy kruche, jak życie przywódców tych organizacji — już wymordowanych przez Stalina i jego oprawców, lub czekających w niełasce swej kolei, — przeciwstawia PPS swoją historię walki i pracy, które się znaczą wskrzeszeniem niepodległości Polski, realizacją ośmiogodzinnego dnia pracy i wprowadzeniem ustawodawstwa społecznego, oraz takimi imionami jak Okrzeja czy Montwiłł, Daszyński czy Pużak.

Na organizacji PPS, działającej w wolnym świecie i na każdym z jej członków z osobna, leży przeto wielki obowiązek nadania na wychodźctwie jak największego rozmachu i powszechności jubileuszowi sześćdziesięciolecia Polskiej Partii Socjalistycznej. Niech popłyną do kraju echa manifestacji wierności polskich robotników i pracowników na wychodźctwie dla starej PPS. Setki tysięcy serc robotników w kraju, świadomych dzisiejszego tragicznego położenia i nieśmiertelnych idei wyzwolenia człowieka pracy, odezwą się gorąco i wzmocni się w masach podziemny nurt pamięci o PPS, pamięci, która spotęguje świadomość i zmobilizuje wolę mas pracujących do walki z dzisiejszą tyranią, rozpanoszoną na naszych ziemiach.

JUBILEUSZ P.P.S.

II-gi Zjazd PPS na wychodźstwie postanowił zorganizować manifestacyjne obchody w związku z 60-cioleciem powstania Polskiej Partii Socjalistycznej.

W wykonaniu tej uchwały Centralny Komitet Zagraniczny PPS wezwał wszystkie organizacje partyjne, ich członków i szerokie koła sympatyków do najżywszego zajęcia się tą sprawą i skoncentrowania akcji manifestacyjnych w miesiącach wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu roku bieżącego. Każdy człowiek związany z walką świata pracy w Polsce powinien wziąć w tej akcji udział.

Ocena polskiej rzeczywistości

ÓSMY już rok sprawuje nad Polską rządy sowiecka okupacja. Ósmy rok społeczeństwo stawia czoło obcemu zalewowi, rozporządzającemu pozorami państwowości polskiej, a jednocześnie najbardziej wyrafinowanym systemem gwałtu fizycznego i moralnego. Naród nasz nie poddał się i broni swych pozycji duchowych i materialnych, umacnia je nawet, wykorzystując w miarę możliwości praktykowaną przez okupanta politykę pozorów utrzymywania państwa narodowego. Wszystko co dzieje się w kraju w zakresie wydawnictw naszych pisarzy klasycznych czy popularyzacji sztuki jest zewnętrznym wyrazem tego wysiłku. Tak samo broni naród swego poziomu materialnego i europejskiego stylu życia. Mimo brutalne ciosy wymiany złotego i pożyczki narodowej wciąż jednako daleki jest od rezygnacji z prawa do ludzkiego sposobu odżywiania się, przyzwoitej odzieży i odrobiny komfortu. Z jakim wysiłkiem wszystkich mężczyzn i kobiet jest to osiągane, kiedyś dopiero będzie to można w pełni ocenić. Jest to wysiłek niemniejszy, chociaż w innej skali dokonywany, niż za czasów niemieckich. Mimo też siedmiu już lat panowania sowieckiego, formalnie koronowanych przyjęciem konstytucji sowieckiego typu, władza sowiecka nie zapuściła głębszych korzeni w grunt polski i pozostaje tak samo obca społeczeństwu, jak była w chwili swego zjawienia się u boku NKWD.

Ani izolacja od świata zachodniego, ani faktyczne osamotnienie w zmaganiach z sowieckim zalewem nie pomogły wiele komunistycznym władcom. Należy to podkreślić zarówno wobec społeczeństwa w kraju, jak i Polaków na emigracji. Dochodzą bowiem stąd i stamtąd głosy, rodzące się z wyczerpania sił jednostek, czy przerażenia maszyną sowieckiej przemocy. «Jeszcze parę lat i nie wytrzymamy, wygubią nas, lub zepchną do roli pariasów» — słychać nieraz z kraju. «Musi przyjść wojna, bo inaczej zginie nasz naród, zakuty w system ludobójstwa» — woła niejeden emigrant. Słyszeliśmy podobne głosy również za czasów okupacji niemieckiej, a jednak przeżyliśmy. Naród musi przetrzymać zalew. Siedem lat minionych mówi, że na to potrafimy się zdobyć. Jeśli zaś chodzi o modły o katastrofę wojenną, toć przecież nie od naszej zależy ona woli i nikt nie wie czy i kiedy może ona nastąpić. Wiele jest danych na to, że nieprędko i niekoniecznie. Tylko Stalin może ją wywołać. Ma on jednak świadomość, że w otwartej wojnie musi przegrać. Stan więc dzisiejszy bez pokoju i bez wojny może trwać bardzo długo. Naród nie może zginąć ani też losu swego wiązać z katastrofą. Musi on żyć i borykać się dalej z prze-

mocą, aż runie ona pod naporem własnych sprzeczności, zmiany sytuacji międzynarodowej lub owej katastrofy wojennej.

Problem odparcia nacisku sowieckiego na Polskę tkwi w siłach samego narodu. I nie w tym sedno rzeczy, że reżim przeprowadza takie czy inne przekształcenia administracyjne, czy zmiany w strukturze politycznej. Pewno: wprowadzenie w życie naprzykład konstytucji typu stalinowskiego jest triumfem reżimu, ale triumfem bardzo zewnętrznym i w niczym nie przesądzającym przyszłości. Jest i będzie fasadą bez zaplecza. Pamiętamy świetną myśl Lassalle'a: Konstytucja musi byfi wyrazem istotnych stosunków społecznych. Gdy wyraża ona tylko wolę obcą i brak jej korzeni w świadomości mas, pozostaje skrawkiem papieru. Podobnie jest ze wszystkimi «nadbudówkami», przenoszonymi żywcem z Rosji na grunt polski.

Formalne przeobrażenia w konstrukcji władz państwowych, w administracji lokalnej, w strukturze organizacji społecznych, jak związki zawodowe czy spółdzielnie, w formach życia politycznego, jak partie, to wszystko niewątpliwie ciąży nad społeczeństwem, krępuje potwornie jego życie, wykoszlawia je, zadaje bolesne rany i przynosi tragedie dziesiątków tysięcy ludzi, więzionych i mordowanych przez Bezpiekę, ale istotne życie narodu i jego warstw społecznych będzie płynęło swym nurtem odrębnym dopóty, dopóki nie nastąpi poddanie się i przyjęcie tych narzuconych form za słuszne lub przynajmniej tolerowane. Współczesne systemy dyktatorskie rozumieją to często nawet o wiele lepiej, niż społeczeństwa, niedoceniające własnego oporu, niewidocznego i nieefektownego, oporu, którego istotą jest codzienne odczucie obcości i wrogość milcząca wobec narzuconych form i obyczajów. Dlatego przecież dyktatorzy rozwijają tak szaloną propagandę; chcą za jej pomocą stworzyć zewnętrzny bodaj związek władzy z przeżyciami mas; chcą prez narzucenie praktykowania hołdów dla poczynań władzy wywołać chociażby indeferentyzm wobec haseł, głoszonych oficjalnie.

Istota konfliktu pomiędzy narodem polskim a sowieckim najazdem tkwi w jego ataku na zachodnio-europejskie wartości kulturalne: prawo swobodnego osądu spraw, prawo do wolności osobistej — wolności myślenia i wolności działania — oraz prawo do dobrobytu powszechnego. W tych kategoriach rozwijała się historia Zachodu. Te ideały były w ciągu wieków przedmiotem utęsknień i walk. One to legły u podstaw socjalizmu. One pozostają najgłębszą treścią idei Zachodu, realizując się dzisiaj lub ogniskując walkę mas wokół ich realizacji.

Totalitaryzm komunistyczny przynosi faktyczne ujarzmienie narodu przez Związek Sowiecki i poddanie go kolonialnej eksploatacji. Planowane i przeprowadzane przeobrażenia gospodarcze zmierzają do związania nazawsze naszego kraju z imperium sowieckim. Jednocześnie ideom Zachodu przeciwstawia dyktat jednej doktryny, zmienianej zresztą i komentowanej według potrzeb chwili, wyrzeczenia się wszelkiego webec niej krytycyzmu, zupełną negację wolności osobistej wobec dyktatury rządzącej partii, która po za nazwą nie ma nic wspólnego z pojęciem partii na Zachodzie, i wreszcie wyrzeczenie się dobrobytu mas pod pozorem poświęcenia dla przyszłych pokoleń (co nie dotyczy jednak kasty rządzącej, tóra nie wyrzeka się niczego z doczesnych dóbr).

To jest istotne pole zapasów narodu ujarzmionego przez Sowiety. Wszystko więc, co sprzyja zachowaniu wolności myślenia, resztek wolności osobistej i ludzkiego poziomu życia oraz wzmocnieniu tradycji narodu i jego warstw żywotnych, jest przejawem pozytywnym; wszystko zaś co niszczy lub osłabia te elementy naszej samodzielności i wartości zachodniej kultury, w naszym narodzie, jest wrogie i groźne. W tych kategoriach układać się musi nasz sąd o rzeczywistości polskiej, w tej płaszczyźnie układa się długofalowa walka z sowieckim najazdem.

W bilansie siedmiu lat widzimy, że masy naszego narodu nie przestały myśleć krytycznie, wolność zaś cenią tak wysoko, że nawet groza wojny wydaje się im mniejsza, niż klęska niewoli. «Polit-gramota» i «dia-mat», narzucane masom a szczególnie młodzieży, budzą uczucia, jakie musi wywoływać wszelkie natrętne narzucanie przemocą wyznania wiary. Gdy nawet przez oportunizm, dyktowany ciężkimi warunkami życia, ten i ów przyjmuje formułki nakazane, w duszy pogardza nimi i odczuwa całą ich pustkę. Prawie jawny bojkot szkolenia ideologicznego nietylko ze strony bezimiennej masy, ale nawet ze strony wyznaczonych i zarejestrowanych grup pracowniczych czy robotniczych mówi o tym wyraźnie. Tradycje narodowe i społeczne tkwią tak głęboko, że nie potrafiono ich wykorzenić ani frazeologią «patriotyczną» Bieruta, ani szyldami «narodowych» poczynań, ani usilną pracą wszystkich organów propagandy w kierunku zohydzenia historii walk o wolność. Pogląd na to co polskie, a co sowieckie, pozostał niezmącony. W najczulszym, zdawało się niejednemu, miejscu tradycji społeczno-politycznych mas pracujących wierność doświadczeniom i przeżyciom historycznym ukazała się nawet wyraźniej jeszcze, niż gdzie indziej. Jakże wymowny jest pod tym względem nieustanny a bezpłodny atak komunistów na tradycje PPS i wolnego ruchu robotniczego!

Czy jednak przeobrażenia struktury społeczno-politycznej nie doprowadzą komunistów do przełamania tej postawy społeczeństwa?

Niepokój tego pytania wypływa z błędnej przesłanki utożsamiania głównych ośrodków oporu z dotychczas przodowniczą warstwą inteligencji. Warstwa ta w starej swej strukturze powiązań ideowych i materialnych z klasami posiadającymi została bądź rozgromiona, bądź wchłonięta w służbę reżimu. Im dalej tym mniejsze istnieją szanse częściowego nawet powrotu tych warstw, które monopolizowały życie kulturalne i państwowe polskie. Warunki stworzone przez reżim komunistyczny polaryzują coraz bardziej wyraźnie inteligencję polską bądź w szeregach planowo tworzonej nowej warstwy rządzącej, uprzywilejowanej pod warunkiem wiernej służby komunizmowi, bądź też, proletaryzując ją całkowicie, jednoczą z masą ludności pracującej. Minął zresztą czas, gdy inteligencja mogła mieć monopol na życie duchowe narodu. Dzisiaj zarówno pod względem twórczym jak i konsumpcyjnym najszersze kręgi ludowe weszły do życia kulturalnego.

Oceniając z tego punktu widzenia przekształcenia zachodzące w naszym społeczeństwie, musimy dojść do przekonania, że stwarzają one szerszą i bardziej głęboko sięgającą w miąższ narodu bazę trwałości kulturalnej. Mimo wszystkie braki wychowania i nauczania w dzisiejszej Polsce sam fakt powiększenia liczby uczących się i masowego wprowadzania na wyższe uczelnie młodzieży robotniczej i chłopskiej siłą rzeczy powoduje upowszechnienie kultury, a trzeba wierzyć, że i jej pogłębienie. Pośrednie potwierdzenie tej tezy znajdziemy w faktach ukazywania się w kraju pięknych wydawnictw artystycznych, w szybkim rozchwytywaniu dzieł Prusa, Żeromskiego, czy Sienkiewicza, w ukazaniu się i rozczytywaniu przez młodzież «Bolesława Chrobrego» Gołubiewa. Jeśli jest w tym duży udział także inteligencji przedwojennej, to tylko można dodać, że spełnia ona w tym wypadku pięknie swą ostatnią służbę dla idących pokoleń. To zaś nowe pokolenie potrafi przewyciężyć stawiane mu przeszkody na drodze normalnego rozwoju duchowego w więzi ze swoim narodem, jak przezwyciężyło je pokolenie epoki Arakczejewa. Tym łatwiej, że nadchodzące przeobrażenia społeczne potęgują siły świadomie dźwigające historię swego narodu.

Trzeba uprzytomnić sobie, że uprzemysłowienie kraju, mimo jednostronność i kolosalne ciężary, nakładane w tej racji na społeczeństwo, zbliża Polskę do zachodniego stylu życia. Zwiększenie ludności miast i mas proletariatu mnoży siły najbardziej zdolne do stawiania czoła planom sowieckim. Nadzieje reżimu, że wprowadzając do miast i przemysłu nowe rzesze robotników i robotnic potrafi on rozpuścić stare jądra polskiego proletariatu w tej masie bezbarwnej i podatnej na propagandę komunistyczną, zawiodły przecież całkowicie. Nowi robotnicy weszli w życie fabryk, wprawdzie bez doświadczenia walk społecznych, ale z tym samym poczuciem krzywdy materialnej i moralnej. Szybko się też stapiają w całość ze starymi kadrami robotniczymi, jednocząc się w groźnym dla reżimu pragnieniu zdobycia ludzkich warunków życia i przejmując najstraszliwszy «grzech» tradycji PPS. Pokory i poddania się nie wniosły również do warsztatów zastępy kobiet, zmuszane nędzą rodziny do pracy zarobkowej. Młodzież, że zacytujemy uwagę «Trybuny Robotniczej» w jednej z korespondencji: «zgłasza nawiększe wymagania». Proletariat w całej swej masie pozostał najważniejszą dźwignią rzeczywistości, rosnąc zaś w siłę liczebną będzie coraz bardziej zdecydowanie przeciwstawiał się komunistycznej tyranii.

Narazie komuniści skutecznie więzią tę siłę w ramach borykania się w walce o elementarne warunki bytu. Utrzymując płace na poziomie zarobków wypłacanych na przedwojennych robotach publicznych, świadomie spychają oni masy robotnicze do poziomu lumpenproletariatu, pochłoniętego całkowicie sprawą zdobycia kawałka chleba. Konfiskata dwóch trzecich oszczędności robotniczych w roku 1950, a następnie druga konfiskata 10% zarobków przy okazji pożyczki narodowej, jak i cała polityka Minca zamrożenia płac, potwierdzają w pełni tę tezę. Ale «roboty publiczne» nigdy nie są wydajne ani doskonałe w swym wyniku.

Można wprawdzie budować tą metodą piramidy, ale nie narzędzia precyzyjne. Musi zresztą przyjść chwila, gdy masy robotnicze przejdą z obrony swych mizernych płac do ataku o wyższe wynagrodzenia. Sztuczki propagandowe i terror Bezpieki mogą tylko nieco ten proces opóźnić, ale go nie odwrócą. Zresztą uważny obserwator już dziś może zauważyć jak reżim zmuszony jest ustępować pod naporem mas: podwyżka w górnictwie, wprowadzenie Karty Górniczej i Stoczniowej — toć przecież akty wymuszone przez nacisk poszczególnych grup robotniczych. Przyjdzie chwila, gdy nacisk stanie się powszechny i solidarny.

Parafrazując słowa Marksa, można powiedzieć, że komuniści sami wywołują ducha, który ich zmiecie. W rosnącej sile klasy robotniczej spoczywa nadzieja na lepszą przyszłość. Przyszłość inną niż to, co było, jak innym jest świat idei niesionych przez proletariat w stosunku do tego, co reprezentowały dawne warstwy rządzące. Te warstwy skończyły swą rolę; ani wielki kapitalista, ani obszarnik nie ma już miejsca w naszym kraju. Jeśli jednak w stosunku do obszarników panuje, zda się, pełna zgoda, że reforma rolna jest nieodwracalna, to w stosunku do kapitalistów żyją wciąż nadzieje jakiegoś ich renesansu po upadku komunizmu. Rosnąca rola «hyper-kapitalistycznych» Stanów Zjednoczonych i chwilowe zwycięstwo konserwatystów w Wiekiej Brytanii nadają tym nadziejom pozory realizmu. Komuniści w celu zastraszenia robotników wyolbrzymiają te możliwości do znaczenia nieuchronnej groźby dla klasy robotniczej. Rzecznicy kapitalizmu podchwytują z kolei komunistyczną frazeologię jako potwierdzenie ich nadziei. Wokół widma odrodzenia kapitalizmu odbywa się w naszych oczach wspólny taniec komunistów i epigonów starego ustroju. Sprawa jednak ma znaczenie żywotne. Przecież rezolucja Konferencji Wschodnio-Europejskiej mimo zdecydowany opór socjalistów, przyjęła zasadę powrotu do prywatnej własności z zachowaniem jedynie własności publicznej przemysłów kluczowych. Rezolucja bez realnego pokrycia, ale znamienna dla tendencji restauracyjnych. Komuniści nie omieszkają też jej wykorzystać, by ożywić swego kapitalistycznego straszaka.

Tymczasem jest to tylko reakcyjna utopia, szczególnie w warunkach polskich. Przede wszystkim gros przemysłu zostało zudowane wysiłkiem publicznym i ofiarą potwornego wyzysku mas pracujących. Kto ośmieli się wyciągnąć rękę po te dobra? Kto pozwoli na ich rozgrabienie i przekształcenie w narzędzia wyzysku pracy najemnej? Po drugie, nawet stare, ongiś prywatne zakłady, zostały odziedziczone po okupantach z gołymi murami, lub całkowicie przeorganizowane, uzbrojone w nowe, lub też niewiadomego pochodzenia maszyny, gdzieś zagrabione i nikt nie doszedłby końca w poszukiwaniu dawnych właścicieli. Oddanie tych zakładów przemysłowych dawnym właścicielom murów czy nawet tylko firmy byłoby społecznym nonsensem, a zbudzić musiałoby gniew mas, których wysiłkiem i ofiarą zakłady te zostały uruchomione i pracują. Arsenał środków produkcji przemysłowej, będący w rękach państwa w chwili upadku komunizmu, musi pozostać własnością narodu i pracować tylko dla dobra powszech-

nego. Kto myśli rzeczywiście o przyszłości kraju i o przebyciu okresu przejściowego pomiędzy gospodarką komunistyczną a nową formą gospodarki, opartej na demokracji, ten winien odrzucić wszelką myśl o reprywatyzacji przemysłu.

Inna sprawa z rozwinięciem inicjatywy prywatnej w zakresie drobnej przedsiębiorczości. Jest to pole olbrzymie i twórcze nietylko z punktu widzenia pomnożenia dóbr, ale również korektywy, bodźca i sprawdzianu dla gospodarki publicznej. Tutaj, poza ustawodawstwem społecznym i wpływem działalności gospodarczej państwa, gmin czy spółdzielni, inicjatywa prywatna nie może szkodzić interesom publicznym, przeciwnie — może im tylko sprzyjać, a więc znajdzie życzliwe poparcie i uznanie, zarówno ze strony społeczeństwa jak i państwa. Przyjmując dwoistość systemu gospodarczego, świat pracy będzie jednak strzegł, by własność kapitalistyczna nie stała się znów czynnikiem anarchii i wyzysku pracy. Z tym faktem musi się liczyć każdy przy ocenie rzeczywistości polskiej.

Z okresu cierpień i wyrzeczeń, jaki przechodzi dziś nasze społeczeństwo, naród polski wyjdzie na nową drogę rozwoju społecznie bardziej niż kiedykolwiek jednolity z klasą robotniczą, pełną dynamizmu twórczego, spotęgowaną w sile i znaczeniu. Będzie ona miała pełną świadomość gospodarza kraju, gospodarza, który wreszcie otrzyma możność kształtowania życia zbiorowego według swych ideałów. Kto z tymi ideałami się nie zwiąże, skaże sam siebie na życie na marginesie lub, co bardziej tragiczne, w konflikcie z tą główną siłą oporu dziś a budowy jutro.

Zygmunt ZAREMBA

W kleszczach Moskwy

(Drugi rok wykonania planu sześciolatki)

Wykonanie drugiego roku planu sześcioletniego nie uległo w zasadzie zahamowaniu. Na inwestycje w 1951 roku wydatkowano 25 miliardów złotych, a więc 1000 złotych na jednego mieszkańca. Połowa tych wkładów to inwestycje budownictwa przemysłowego. Przemysły kluczowe wykonały plan z nadwyżką i na kilka dni przed końcem roku.

W roku 1951 uruchomiono szereg nowych, wielkich zakładów przemysłowych o pierwszorzędnym znaczeniu strategicznym. W czerwcu 1951 roku ruszyła nowa stalownia huty "Częstochowa", która produkuje obecnie 360.000 ton stali, a po większej rozbudowie w końcu planu sześcioletniego, będzie produkować 1.100.000 ton stali. W tym samym czasie otwarto wielkie zakłady chemiczne na Dolnym Śląsku, produkujące kwas siarkowy na nowym surowcu anhedrycie i gipsie. "Kombinat Wielkiej Syntezy Organicznej" w Dworcach pod Oświęcimiem, rozpoczął w lipcu 1951 roku produkcję benzyny syntetycznej oraz metanolu (surowca potrzebnego przy wszystkich syntezach chemicznych).

Szubko postępują prace nad budową Nowej Huty pod Krakowem, która będzie produkować tyle żelaza, ile wszystkie kuty dotychczas. Ruszyła fabryka samochodów na Żeraniu pod Warszawą. W Piotrkowie uruchomiono "Wielki Kombinat Włókienniczy". Poważnie rozwinął się przemysł maszynowy, fabryki wagonów i parowozów. Nacisk położono na produkcję obrabiarek ciężkich i precyzyjnych.

Trudności gospodarcze, jakie wystąpiły w połowie 1951 roku, nie wpłynęły na zmianę podstaw ekonomiki Hilarego Minca. W czasie, gdy jeszcze była modna i przez Kreml łaskawie zezwolona "Polska droga do Socjalizmu", Minc liczył się z możliwościami produkcyjnymi społeczeństwa polskiego i z interesami polskiej gospodarki narodowej. Pod presją Moskwy Minc, nie chcąc dzielić losu Gomułki ,zgodził się wbrew własnym przekonaniom i wcześniejszym oświadczeniom — na zmianę planu z grudnia 1948 roku i zastąpił go przerobionym planem lipcowym z 1949 roku, którego założeniem jest, między innymi, "znaczne podniesienie poziomu sił wytwórczych ze szczególnym uwzględnieniem środków wytwórczości", oraz poważne zwiększenie "sił obronnych kraju przez wzrost ogólnego potencjału wytwórczego i rozwój specjalnego przemysłu obronnego".

Przerobiony plan podwyższył o przeszło 50% nakłady inwestycyjne, a obniżka kosztów własnych produkcji została ustalona na 90 miliardów złotych wobec 12 miliardów przewidzianych w planie grudniowym.

Na grudniowym Kongresie Zjednoczeniowym Minc był zatroskany o zachowanie równowagi między rozwojem przemysłu i postępami w wytwórczości rolniczej. Obawy o wystąpienie gwałtownych dysproporcji między tymi podstawowymi gałęziami narodowej produkcji opuściły go w lipcu 1949 roku, gdy zapewniał o zwiększonych możliwościach wytwórczych społeczeństwa polskiego — materiałowych i ludzkich. Te rzekome "zwiększone możliwości" nakazywały mu podwyższyć inwestycje w przemyśle ciężkim, zbrojeniowym, zwiększyć ciężary, ponoszone przez społeczeństwo. Pod naciskiem wojennej polityki rosyjskiej, rozbudowującej swą bazę strategiczną w Polsce, reżim zlekceważył interesy społeczeństwa.

*
**

Pod ciężarem przemysłu zbrojeniowego naród polski znalazł się u kresu swej wytrzymałości. Dysproporcje między rozwojem przemysłu i rolnictwa wystąpiły już w pierwszej połowie 1951 roku, a więc w drugim roku planu sześcioletniego. Zaniedbanie produkcji przemysłowej artykułów konsumpcyjnych uniemożliwiło zaopatrzenie wsi w niezbędne artykuły, takie jak narzędzia, sprzęt gospodarski i domowy, meble, odzież, obuwie itp. Niezmierne ciężary, nałożone na wieś w formie wysokich podatków gruntowych, miarek i odsypów*), obowiązkowych wpłat na fundusz oszczędnościowy rolnictwa (tzw. F.O.R.) oraz przymusowy skup zboża po cenach niewspółmiernie niskich — wszystko to zniechęciło chłopa i poważnie nadwyrężyło jego zdolności i możliwości wywórcze.

*) "Miarka" — opłata w naturze w upaństwowionych młynach. "Odsyp" — obowiązek sprzedaży dodatkowej ilości zboża przy przemiale.

Na przełomie roku 1950-51 chłop stanął przed pustym spichlerzem i bez żadnych zapasów na okres przednowia. Ratował się likwidacją hodowli. W konsekwencji obok braków w zbożu wystąpiły braki w mięsie i w tłuszczach. Ludność robotnicza i pracownicza w miastach została dotknięta zupełnym brakiem kasz, mięsa i tłuszczów.

Już w czerwcu ubiegłego roku zaczął się głód w miastach. Wystąpiły teraz właśnie "dysproporcje". Te same, których Minc pragnął uniknąć w swym planie grudniowym i dlatego ostrożnie planował, te same, które lekceważył i z którymi się nie liczył w lipcu 1949 roku, a uznał ich istnienie na październikowej (1951) konferencji aktywu partyjnego, administracyjnego i gospodarczego.

"Podstawową przyczyną i podstawowym tłem, na którym rozwijają się obecnie trudności w ich obecnej formie, jest znana dysproporcja między tempem rozwoju przemysłu socjalistycznego, a tempem rozwoju rolnictwa, — stwierdza Minc. — Ta dysproporcja istniała już w okresie planu 3-letniego, ale pogłębiła się ona i zaostrzyła w okresie planu 6-letniego, a zwłaszcza w roku 1951".

Minc przyznaje więc, że już w latach 1946-48 był świadom trudności, jakie wywoła gwałtowny, interesem zbrojeniowym władców Kremla podyktowany rozwój ciężkiego przemysłu w Polsce. Lecz Minc nie zamierza cofnąć się z drogi, którą obrał, aby zadość uczynić wojennym przygotowaniom Rosji Sowieckiej. Na pytanie "czy nie należy dostosować tempa rozwoju przemysłu do tempa rozwoju rolnictwa i w ten sposób uniknąć dysproporcji" — Minc odpowiada kategorycznie: "Nie". Nie chce on przestawić gospodarki polskiej na zmniejszoną produkcję zbrojeniową, a zwiększoną konsumpcję, gdyż "stanowiłoby (to) o osłabieniu (państwa) wobec rosnących agresywnych apetytów imperialistycznych". Minc nie chce zmienić swej polityki gospodarczej nawet pod presją trwającego i pogłębiającego się głodu. Nie skłoni go do zmiany planów industrializacji, realizowanych z nakazu Moskwy, nawet fakt, że "w obliczu oszacowania zbiórki ziemniaków w roku 1951 i w obliczu niesprzyjających warunków klimatycznych... trudności te(aprowizacyjne) będą bardziej długotrwałe".

Minc przyznaje, że główny cel uprzemysłowienia to rozbudowa przemysłu zbrojeniowego "kiedy mamy do czynienia z ostrymi przejawami agrsywności obozu imperialistycznego, amerykańskiego i neohitlerowskiego w stosunku do nas, do ZSSR i krajów demokracji ludowej". Społeczeństwo musi więc, w trudnych warunkach, zdobyć się na poważny, jeszcze bardziej zwiększony wysiłek.

Chłopa obciążono dodatkowo "przymusowym skupem ziemniaków". Na wieś wysłano "trójki agitacyjne aktywistów", których zadaniem było "przekonać" wynedzniałego chłopa o konieczności spełnienia obowiązków wobec państwa. Niedożywionemu i wyczerpanemu robotnikowi narzucono podniesienie wysiłku, zwiększenie wydajności, wprowadzono nowe formy współzawodnictwa indywidualnego, zespołowego, międzyzakładowego, branżowego itp. Pod naciskiem aktywu partyjnego, bonzów związkowych, rad zakładowych i Bezpieki, masy robotnicze w górnictwie, przemyśle hutniczym, chemicznym i włókienniczym, musiały odrobić zaległości w

planie III-go kwartału i wykonać z nadwyżką zadania VI-go kwartału 1951 roku.

***

W tych warunkach kosztem zwiększonego wysiłku mas robotniczych i chłopskich plan drugiego roku sześciolatki został wykonany. Lecz cóż wzamian za ten wysiłek uzyskały masy robotnicze? Produkcja przemysłowych artykułów spożycia powszechnego nadal nie zaspakaja najprymitywniejszych potrzeb człowieka pracy w Polsce. Przemysł włókienniczy plan wykonał, powstał wielki kombinat przemysłu włókienniczego w Piotrkowie Trybunalskim, lecz na rynku brak nawet bielizny i odzieży. Znaczny odsetek produkcji włókienniczej zabiera Rosja na zaspokojenie własnej czteromiliot nowej armii .Skromne resztki w złym gatunku pozostają na pokrycie znacznych potrzeb społeczeństwa polskiego. Sprawozdania reżimu warszawskiego, dumnie głoszące o zwiększeniu się ogólnej masy towarów na rynku wewnętrznym — społeczeństwa nie nakarmią i nie przyodzieją.

Zwiększony napływ robotników ze wsi do miast wzmógł znacznie popyt na artykuły pierwszej potrzeby w ośrodkach i skupiskach miejskich i przemysłowych. Gdy pod koniec planu trzyletniego (w 1949 r.) zatrudnienie w zawodach poza rolniczych wynosiło 3.896.000 osób, to w roku ubiegłym (1951) podniosło się do 5.200.000 osób. Tak poważnemu wzrostowi zatrudnienia w przemyśle, który jest przede wszystkim przemysłem kluczowym (ciężkim) nie towarzyszy odpowiedni wzrost wytwórczości artykułów powszechnego spożycia. Zamiast wykazać troskę o przyśpieszony rozwój tych gałęzi produkcji ,które pracują na pokrycie wzrastającego zapotrzebowania wewnętrznego, reżim ucieka się do zmniejszenia siły nabywczej społeczeństwa. W listopadzie 1950 r. przeprowadzono rewaloryzację złotego, równając go zrosyjskim rublem. W wyniku tej tranzakcji zabrano społeczeństwu około 3 i pół miliarda złotych. W czerwcu 1951 roku, a więc w pół roku po tym ,rozpisano dobrowolną "narodową pożyczkę rozwoju sił Polski", która dała reżimowi przeszło półtora miliarda złotych. W okresie jednego tylko roku z każdego mieszkańca ściągnął reżim 2.000 zł. to znaczy przeciętnie przeszło trzymiesięczny zarobek.

Osłabienie i tak już słabej zdolności nabywczej ludności nie poprawia sytuacji, nie zwiększa bowiem ogólnej masy towarowej rynku wewnętrznego. Poprawa może być osiągnięta przez zmianę dotychczasowej polityki gospodarczej reżimu: osłabić tempo rozbudowy przemysłu ciężkiego, wzmóc produkcję artykułów konsumpcyjnych. Lecz na to Rosja nie pozwoli. Potrzebuje ona polskiego węgla, który zabiera za bezcen; potrzebuje polskich parowozów i wagonów dla zorganizowania i rozbudowy swego kulejącego transportu kolejowego; potrzebuje materiałów bawełnianych i wełnianych dla swej armii i ludności, potrzebuje polskiej stali dla rozbudowy swej zbrojeniowej machiny wojennej. Robotnik polski musi więc głodować i równocześnie dawać z siebie najwyższy wysiłek i najwyższą wydajność.

Rezultaty drugiego roku sześciolatki, acz przekraczające zapla-

nowane wysokości produkcji, nie wpłyną na osłabienie tempa pracy i wysiłku człowieka. U progu roku 1952 prasa reżimowa domaga się od społeczeństwa, klasy robotniczej zaś w szczególności, jeszcze większego wysiłku i znaczniejszych ofiar, niż w latach ubiegłych.

Przewodniczący CRZZ, Wiktor Kłosiewicz, na VIII plenum CRZZ domaga się "przezwyciężenia do końca formalistycznego stosunku do współzawodnictwa pracy" i "uporczywego popularyzowania i upowszechniania wciąż nowych form współzawodnictwa pracy", a organ CRZZ podkreśla, "że normy progresywne — to potężny oręż państwa socjalistycznego w walce o zwiększenie wydajności pracy" ("Głos Pracy" z dn. 11.I.1952 r.).

Nacisk aparatu reżimowego, administracji, partii, organów związków zawodowych, będzie trwał i nieubłaganie napędzał masy do zwiększonej wydajności w 1952 roku. Wszystko wskazuje na to, że marionetki warszawskie pod naciskiem Moskwy dążą do wykonia zadań sześciolatki w terminie jeszcze bardziej przyśpieszonym. Jest jednak wątpliwe, czy społeczeństwo zdoła wytrzymać ciężary, jakie nań spadają w wyniku morderczego tempa uprzemysłowienia. Reakcja mas robotniczych i chłopskich wskazuje, że cierpliwość ich się wyczerpuje. Lecz jest to zagadnienie, które wymaga specjalnego omówienia.

Jan GRABIA

Krótki bilans rządów Labour Party

ZWYCIĘSKIE zakończenie wojny nie było kresem ofiar i wysiłków W. Brytanii. W momencie przestawienia się z polityki wojennej na pokojową w całej pełni zarysowały się trudności i niebezpieczeństwa, wymagające w dalszym ciągu hartu i wytrwałości całego narodu brytyjskiego.

Groźba głodu, widmo katastrofy finansowej, trudności produkcyjne, problem zatrudnienia i związane z nim zagadnienia rozładowania wielomilionowej armii, drastyczna sprawa mieszkań — oto kilka tylko niebezpieczeństw, które zastąpiły okropności wojny.

W dwa miesiące po zakończeniu działań wojennych, Wielka Brytania przystępowała do wyborów Parlamentu, które miały wyłonić poraz pierwszy od roku 1939 rząd jednopartyjny.

Wybory przyniosły wspaniałe zwycięstwo Labour Party. Pierwszy raz od kilkudziesięciu lat konserwatyści stracili przywilej najsilniejszego stronnictwa. Jedną z istotnych przyczyn ich klęski był brak konkretnego i wszechstronnego planu na okres powojenny. Popularne nazwiska i autorytet jednego człowieka — okazały się argumentem niewystarczającym. Labour Party przedstawiła rzetelny, odważny, nawet rewolucyjny program pracy i to w dużym stopniu zadecydowało o sukcesie wyborczym.

Warto jest pokrótce omówić sytuację gospodarczą Wielkiej Brytanii w momencie obejmowania władzy przez Labour Party, gdyż na tym dopiero tle ocenić można w całej pełni dorobek kilku lat jej rządów. Była ona właściwie katastrofalna. Zadłużenie zewnętrzne, spowodowane ogromnymi potrzebami wojennymi w ciągu kilku lat, wynosiło na dzień 30 czerwca 1945 roku — 3.355 milionów funtów. (Dla porównania, należy podać, że w roku 1938 zadłużenie zewnętrzne wynosiło zaledwie 760 milionów). Co gorsza, rezerwy dewizowe i walory zagraniczne, konieczne w latach wojny dla pokrywania deficytu handlowego, wyczerpały się w ogromnej mierze. W roku 1938 wynosiły one łącznie 4.409 milionów funtów, w roku 1945 skurczyły się do 2.880 milionów funtów.

W tych warunkach bilans zewnętrzny Wielkiej Brytanii wyrażał się na progu rządów socjalistycznych minusową pozycją 475 milionów funtów. Ponadto, bilans handlowy Wielkiej Brytanii bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych przedstawia deficyt w granicach od 850 do 900 milionów funtów i dotyczy w pierwszym rzędzie zony dolarowej. (W roku 1938 deficyt wynosił zaledwie 55 milionów funtów, przy niewspółmiernie większych rezerwach dewizowych).

Stan ten był bezpośrednim rezultatem wojny: repartycja wysiłku wojennego spowodowała zatrzymanie działalności wielu gałęzi produkcji brytyjskiej i w konsekwencji sparaliżowanie, w ogromnej mierze, eksportu. W ciągu wojny import potrzebnych artykułów szedł w pierwszym rzędzie ze Stanów Zjednoczonych, wzmagając się liczbowo z każdym rokiem i dochodząc w r. 1945 do 50 niemal procent całości importu Wielkiej Brytanii. Nie potrzeba dodawać, że w ten sposób rósł deficyt w stosunku do zony dolarowej.

W trzecim kwartale roku 1945 eksport brytyjski osiąga zaledwie ok. 46% odpowiedniej pozycji z r. 1938, podczas gdy import wynosi ponad 61%. Cyfry te, lepiej niż jakiekolwiek komentarze, odzwierciadlają w pełni niepokojący stan ekonomiczny Wielkiej Brytanii w momencie zakończenia zwycięskiej wojny.

Labour Party, obejmując rządy w tej krytycznej sytuacji, streszczała swój program w następujących zasadniczych zamierzeniach:

— poprawienie położenia finansowego,
— uspołecznienie kluczowych gałęzi przemysłu i ekonomii narodowej,
— szerokie reformy społeczne.

W celu przywrócenia równowagi bilansu handlowego rząd premiera Attlee rozpoczyna od pierwszej chwili i zgodnie z ustalonym planem ogromnej miary wysiłek produkcyjny. Już w kilkanaście miesięcy po objęciu władzy przez Labour Party kilkumilionowa rzesza wojskowych jest rozprowadzona po rozmaitych działach produkcji pokojowej i pełne zatrudnienie staje się wreszcie rzeczywistością.

Rzucone przez Cripps'a hasło: «pracować więcej i taniej» — gwarantując zwiększenie eksportu, uniemożliwiało powrót bezrobocia. Zablokowanie zarobków, będące konsekwencją tej polityki, w praktyce było łagodzone utrzymaniem cen na tym samym

mniej więcej poziomie i dlatego mogło być zaakceptowane, zresztą bez entuzjazmu, przez związki zawodowe.

Produkcja w latach 1947-48 osiąga stan z r. 1938, a następnie coraz wyższe cyfry (najlepsze rezultaty są do zanotowania w dziale pojazdów mechanicznych, najsłabsze w górnictwie). To wzmożenie produkcji jest rezultatem zwiększonej liczby pracujących, ulepszeń technicznych i wyższej, przynajmniej w pewnych działach przemysłu, produktywności w godzinie pracy.

W dziedzinie eksportu sukcesy są wyraźne: planowane przekroczenie o ok. 170% eksportu z r. 1938 osiągnięte jest w ostatnim okresie roku 1950. W stosunku do r. 1947 zwiększenie produkcji — z wyjątkiem przemysłu węglowego i częściowo energetycznego — wynosi ok. 30%.

Te pozytywne rezultaty spowodowały, że poraz pierwszy w historii powojennej, Wielka Brytania osiągnęła w 1950 r. dodatni bilans handlowy, uzyskując nawet w stosunku do zony dolarowej nadwyżkę w wysokości 805 milionów funtów. Toteż, mimo, że zadłużenie zewnętrzne powiększyło się w stosunku do r. 1945, ogólna sytuacja ekonomiczna Wielkiej Brytanii była do tego stopnia zadowalająca, że rząd zdecydował się zrezygnować z dniem 1 stycznia r. 1951 z pomocy udzielanej w ramach planu Marshall'a, pragnąc w ten sposób uniezależnić gospodarkę Zjednoczonego Królestwa. Należy tu stwierdzić, że pomoc amerykańska osiągnęła wysoką sumę, niemal 2.700 milionów funtów i była jednym z zasadniczych czynników, które zadecydowały o szybkim dojściu do równowagi ekonomii brytyjskiej. W każdym bądź razie w roku 1950 dzięki pracy i uporowi całego społeczeństwa i celowej polityce rządu, Wielka Brytania zaczęła ztabilizować swoją zachwianą, na skutek wojny, pozycję. Nie osłabia wiele tego stwierdzenia fakt, że koniunktura międzynarodowa w ostatnich miesiącach r. 1950 w dużym stopniu umożliwiła rozrost produkcyjny i eksportowy Wielkiej Brytanii. Linia tego rozwoju wyraźnie już była zaznaczona w latach uprzednich.

Niewątpliwie ten ogromny wysiłek wymagał ze strony ludności dużo samozaparcia i wyrzeczeń. Nastawiona na eksport Wielka Brytania musiała nieraz w dużym stopniu ograniczać rynek wewnętrzny. Wprawdzie konsumpcja stale wzrastała, niemniej jednak podaż wewnętrzna niektórych artykułów pierwszej potrzeby była niższa niż przed wojną. Racjonowanie, związane z systemem subwencjonowania, wyrównało w dużym stopniu różnice społeczno-ekonomiczne i spowodowało, że w ogólnym przekroju przeciętny mieszkaniec wysp jadł lepiej niż dawniej. Jednakże trudności, zwłaszcza na rynku żywnościowym, były raczej zjawiskiem stałym i to stanowiło źródło rozpowczechnianej w niektórych sferach najzupełniej fałszywej opinii, że Labour Party realizuje ideał surowego życia. Program Labour Party streszcza się w dążeniu do zlikwidowania niesprawiedliwości społeczno-gospodarczych i do stworzenia pełnego dobrobytu dla wszystkich. Okres wyrzeczeń jest w dzisiejszej sytuacji W. Brytanii nieubłaganą koniecznością i warunkiem dla stworzenia tego dobrobytu. Nawiasem można dodać, że konserwatyści, wbrew swoim obietnicom przedwyborczym, po dojściu do władzy wyraźnie zwiększyli sumę ograniczeń.

Rok 1950 przyniósł w wyborach nowe zwycięstwo Labour Party. W międzyczasie sytuacja międzynarodowa znacznie się pogorszyła. Wojna koreańska, zbrojenia sowieckie i całego bloku satelickiego, konflikty, wyrastające w rozmaitych punktach globu, atmosfera stałego naprężenia, wywołana polityką Rosji sowieckiej, te wszystkie zjawiska postawiły demokracje zachodnie wobec konieczności zbrojeń dla udaremnienia wszelkich prób agresji.

Rok 1951 stanowi datę zwrotną. Potężna maszyna produkcyjna Stanów Zjednoczonych przestawiona została w dużym stopniu na potrzeby zbrojeniowe. Po tej samej linii poszły inne kraje demokracji zachodniej, a przede wszystkim Wielka Brytania. Zwrot w ekonomii wolnego świata spowodował naturalnie w konsekwencji silne zaporzebowanie na surowce i natychmiastową zwyżkę cen.

W tych warunkach pod znakiem zapytania stanęła możliwość zrealizowania w Wielkiej Brytanii planowanego powiększenia produkcji. W całej ostrości zarysować się musiał problem węgla i stali.

By zaspokoić potrzeby nowej polityki zbrojeniowej, siłą rzeczy plan i rozmiar eksportu ulec musiały zmianie. Przykre konsekwencje wystąpić musiały również na rynku wewnętrznym.

Rząd Labour Party podejmował tę decyzję w okresie, który w innej sytuacji międzynarodowej byłby zapewne początkiem ery dobrobytu brytyjskiego. Podejmował je jednak w długofalowym przewidywaniu i w przeświadczeniu, że nie ma innej drogi dla obrony wolnego świata.

Bezpośrednie konsekwencje tych przemian ekonomiczno-politycznych z punktu widzenia wyborczego musiały być niekorzystne dla Labour Party: jest to normalny odruch ,gdy warunki gospodarcze nieco się pogarszają. W roku 1951 Labour Party przegrała wybory, uzyskując jednakże większą ilość głosów niż konserwatyści.

*
**

Zgodnie ze swym programem wyborczym, Labour Party konsekwentnie realizowała plan uspołecznienia przede wszystkim kluczowych działów przemysłu. W porządku chronologicznym akcją tą zostały objęte następujące dziedziny gospodarki narodowej: Bank Anglii, kopalnie węgla, telekomunikacja, lotnictwo cywilne, transport wewnętrzny, energia elektryczna i wreszcie przemysł stalowy.

Problem rentowności nie był najbardziej zasadniczym elementem, decydującym o wprowadzeniu w życie programu uspołecznienia kluczowych pozycji przemysłu. Świadczyć o tym może choćby fakt, że w odróżnieniu np. od przemysłu węglowego, przemysł stalowy ani ze względów finansowo-ekonomicznych ani handlowych, nie wymagał radykalnych reform. Punktem wyjścia było jednak stanowisko, że przynajmniej podstawowe gałęzie gospodarki, nawet dobrze funkcjonującej, nie mogą stanowić włas-

ności prywatnej, lecz winny być dobrem całej społeczności, tym bardziej, że rola ich w kształtowaniu warunków życia zbiorowego jest ogromna.

W dziedzinie społecznej dorobek rządów Labour Party jest najbardziej widoczny. Niewątpliwie podwaliny tej akcji zostały stworzone w okresie wojny z inicjatywy rządu koalicyjnego, na którego zaproszenie lord Beveridge przygotował źródłowy raport, będący w dużej mierze podstawą późniejszych ustaw. Jednakże tylko rząd socjalistyczny mógł nadać tym projektom treść najszerszą i stworzyć najpełniejszy w historii system pomocy i opieki społecznej.

Ciężar wojny spoczywał na całym narodzie brytyjskim. Każdy mężczyzna i każda kobieta brali udział w zbiorowym wysiłku, dzieląc wspólnie niebezpieczeństwa i ofiary. Udział w zwycięstwie był dziełem całego społeczeństwa. W tych warunkach stosunek do człowieka i ocena istoty i rozmiaru opieki jemu należnej — ulec musiały głębokim przeobrażeniom. Wszystkie stronnictwa polityczne godziły się na ogólne zasady nowego systemu opieki społecznej i już ten fakt dowodzi głębokich przemian w mentalności brytyjskiej.

Obiektem tej opieki jest niemal każdy mieszkaniec wysp brytyjskich, bez względu na swoje pochodzenie społeczne, rasowe czy narodowe. Miarą tej opieki nie jest takie czy inne minimum egzystencji, ale raczej potrzeby człowieka i to właściwie w okresie całego jego życia.

System opieki społecznej w Wielkiej Brytanii jest dostosowany do warunków miejscowych i odznacza się dużą giętkością. Nie jest to maszyna jednolita. Mamy organy opieki społecznej scentralizowanej, inne zdecentralizowane. W jednych działach spotykamy zasadę częściowego opodatkowania zainteresowanych, w innych bezpłatności opieki. Są działy pomocy ograniczone siłą rzeczy do określonych tylko kategorii i inne, jak np. służba zdrowia, dla całej ludności Wielkiej Brytanii.

Ustawy dotyczące opieki społecznej weszły w życie w latach 1946-48. Jest ich pięć i obejmują one następujące dziedziny:

— ubezpieczenia społeczne,
— wypadki przy pracy i choroby zawodowe,
— narodową służbę zdrowia,
— opiekę nad dzieckiem,
— opiekę publiczną, przewidującą pomoc materialną dla osób, których dochody są niewystarczające.

Byłoby niesłychanie interesujące zastanowić się szczegółowo nad każdym z tych działów. Szczupłość miejsca na to, niestety, nie pozwala. Poświęćmy więc tylko kilka słów brytyjskiej służbie zdrowia. Celem jej jest polepszenie warunków zdrowotnych przez zapewnienie bezpłatnego leczenia całości ludności we wszystkich wypadkach, gdy istnieje potrzeba opieki lekarskiej. System ten obejmuje zarówno akcję prewencyjną jak i diagnozę i leczenie. Pomoc udzielana jest niezależnie od wieku, narodowości, czasokresu zamieszkania, dochodów osobistych, zawodu, a ponado nie jest ograniczona w czasie. Ustawa przewiduje opiekę lekarską w

domu, szpitalu i klinice, obsługę specjalistów, ponadto zaś stawia do dyspozycji chorego instytuty badań, transfuzji krwi itd.

Lekarstwa, opieka dentystyczna są również bezpłatne dla ludności. Pomoc udzielana w ramach innych działów jest również bardzo szeroka. Naturalnie funkcjonowanie tego systemu wymaga dużych kosztów. W roku 1948-49 organizacja opieki społecznej kosztowała około 850 milionów funtów. Z każdym rokiem te koszty w dużym stopniu wzrastają. Toteż głównie momenty finansowe były przyczyną rozmaitych krytycznych wystąpień konserwatystów. Dzisiaj jednak, będąc przy władzy, nie naruszają oni zasadniczych elementów systemu opieki społecznej. Jest to bowiem własność całego społeczeństwa, a zwłaszcza skarb klasy pracującej. Jest to wyraz głębokiej troski o każdego człowieka. Labour Part miała zasłużony honor realizować tę wielką prawdę, o którą walczy Socjalizm.

W tym króciutkim szkicu zostały zaledwie wspomniane niektóre osiągnięcia Labour, w trudnym okresie powojennym. Szszupłość ram artykułu nie pozwoliła na pobieżną choćby analizę w polityce wewnętrznej takich problemów jak np. szkolnictwo, zagadnienie mieszkaniowe, zatrudnienie, położenie cudzoziemców, w polityce zewnętrznej — nowej linii postępowania w dziedzinie kolonialnej, sprawy Indii itd. Znaleźlibyśmy tu dalsze pozytywne rezulaty polityki Labour.

Socjalistyczna rewolucja dokonywująca się w latach powojennych w W. Brytanii w atmosferze pełnej wolności i demokracji — spotkała się w środowiskach reakcyjnych i komunistycznych z najbardziej niewybrednymi atakami i zarzutami.

Osiągnięcia brytyjskich socjalistów ocenić można lepiej dzisiaj, gdy Labour Party jest w opozycji. Są one najlepszą odpowiedzią na kampanię nienawiści.

Leszek TALKO

(Dane statystyczne czerpane z «Les Documentations Françaises de la Présidence du Conseil»).

Przyszłość Imperium Sowieckiego

Rosja Sowiecka jest ostatnim imperium różnonarodowym, powstałym z zaborów i podbojów. Jest niewątpliwym anachronizmem w życiu współczesnym. Nie tylko więc przez istniejący konflikt świata zachodniego ze Związkiem Sowieckim wyłania się problem losów, jakie czekają ostatni pomnik epoki, kiedy dzielono glob ziemski bez liczenia się z wolą ludzi, narodów, zamieszkujących poszczególne terytoria. Po upadku imperium Habsburgów i Hohenzollernów, po przekształceniu się Wielkiej Brytanii w luźny związek Commonwealth'u, w toku przeobrażania się Francji w Unię Francuską i żywiołowych ruchów narodowych wszę-

dzie, gdzie pozostały ślady kolonializmu i niewoli narodowej, musi przyjść kres istnieniu Imperium Sowieckiego.

Z tą koniecznością historyczną, albo mówiąc ostrożniej, tendencją dziejową i wynikającymi z niej konsekwencjami liczyć się musi świat Zachodu. Nic też dziwnego, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, wiodących prym w konflikcie ze Związkiem Sowieckim, problemy te zajmują coraz więcej uwagi i przepracowywane są z największą skrupulatnością. Powstanie w czasach ostatnich "**Amerykańskiego Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji**" świadczy przy tym, że problematyka spadku po Związku Sowieckim wychodzi już nawet ze stadium teoretycznych rozważań. Szuka się dróg politycznego działania, które mogłoby wpłynąć na takie lub inne ukształtowanie stosunków na terytorium dzisiejszego Związku Sowieckiego, po upadku komunizmu.

Zrozumiałe jest, że w tych warunkach problematyka spadku po Związku Sowieckim narzuca się z całą siłą rosyjskiej emigracji politycznej. I tą właśnie stroną zagadnienia chcemy się dzisiaj zająć.

Przed kilku laty jeden z najciekawszych umysłów wśród rosyjskich historyków, zmarły niedawno na emigracji, Fiedotow, opublikował głęboką i ciekawą pracę na temat przyszłości Imperium Sowieckiego. W swych teoretycznych rozważaniach doszedł do wniosku, że wraz z upadkiem dyktatury komunistycznej nastąpi rozpadnięcie się Imperium Rosyjskiego na jego składowe części narodowościowe. Te śmiałe wnioski, charakterystyczne dla indywidualności i odwagi intelektualnej Fiedotowa, nie są jednak wyznaniem wiary politycznej emigracji i jest rzeczą zrozumiałą, że mogły one działać tylko jako ostrzegawcze memento dla polityków rosyjskich. Ten sam problem wyłania się jednak przed rosyjską emigracją w formach konkretnych i aktualnych właśnie w związku z ożywieniem zagadnienia Rosji w polityce amerykańskiej.

Otworzyły się duże możliwości wpływania na kształtowanie się opinii politycznej Zachodu wobec wewnętrznych problemów Związku Sowieckiego. Ale warunkiem wykorzystania tych możliwości jest stworzenie poważnej reprezentacji politycznej, która mogłaby sformułować w sposób autorytatywny rosyjskie postulaty i sugestie. Do tego zaś niezbędne jest zdecydowanie o charakterze takiej reprezentacji: czy ma być ona czysto rosyjska, czy obejmować również narody nierosyjskie, podległe Związkowi Sowieckiemu. Amerykański Komitet w samej nazwie wskazał na problem wyzwolenia narodów Rosji, a nie samego tylko narodu rosyjskiego. W tym też kierunku poszły usiłowania emigracyjnych polityków rosyjskich.

W najbardziej ogólnym zarysie rosyjska emigracja da się ująć w cztery grupy. Stara, biała emigracja monarchistyczna i nawskroś reakcyjna, część młodej generacji starych emigrantów i część nowej emigracji podsowieckiej, przeważnie z formacji Własowa, o tendencjach faszystowskich, przykrytych frazeologią solidarystyczną; "narodnicy" różnego typu; wreszcie socjal-demokraci. W bliskim kontakcie z tymi dwiema ostatnimi grupami stoją organizacje społecznie i politycznie radykalne, rekrutujące się z pośród emigracji podsowieckiej. W tym układzie myśl o stworzeniu wspólnej reprezentacji politycznej musiała zmierzać przede wszystkim do znalezienia wspólnej platformy, wyłączającej jedynie elementy monarchistyczno-reakcyjne. W sierpniu roku ubiegłego po konferencjach w Wiesbadenie i Stuttgarcie przedstawicieli reprezentujących te kierunki postanowiono powołać do życia "**Radę Wyzwolenia Narodów Rosji**". Decyzję tą podpisało pięć politycznych organizacji rosyjskich, a mianowicie: nowojorska **Liga Walki o Wolność Ludu, Narodowy Związek Pracy** (Nacjonal'no Trudowoj Sojuz), **Rosyjski Ruch Ludowy, Związek Walki o Wyzwolenie Narodów** (SBORN) i **Związek Walki o Wolność Rosji.**

Platforma tej Rady głosi:

"Rada Wyzwolenia Narodów Rosji winna się stać organem jedności działania narodów Rosji w walce z bolszewizmem. Wznosi się ona na szerokiej platformie politycznej: całe demokratyczna emigracja, bez różnicy narodowości i odcieni zapatrywań politycznych winna być reprezentowana w Radzie. Do udziału w Radzie Wyzwolenia Narodów Rosji nie dopuszcza się grup, zdążających do odbudowy ustroju przedrewolucyjnego, lub zaprowadzenia takiej lub innej formy dyktatury, jak również grup prowadzących propagandę narodowej nienawiści, lub odrzucających zasadę ludowego wyrazu woli w rozstrzyganiu zagadnienia narodowego".

Jednocześnie z przyjęciem platformy, na której ma być zbudowana Rada Wyzwolenia Narodów Rosji powołano do życia Biuro, złożone z pięciu członków, które miało przeprowadzić wszystkie prace, związane z jej powołaniem, w szczególności zaś dogadać się z przedstawicielami poszczególnych grup narodowych nierosyjskich.

Po kilkumiesięcznych rozmowach i rokowaniach w łonie owych pięciu organizacji rosyjskich, a także z przedstawicielami grup narodów nierosyjskich, została zwołana w Wisbadenie specjalna narada, grupująca Rosjan i nie Rosjan. 7 listopada narada ta opublikowała deklarację podpisaną przez przedstawicieli pięciu wymienionych organizacji rosyjskich i sześciu organizacji, obejmujących narody nierosyjskie Związku Sowieckiego, a mianowicie: **Azerbejdżanska Rada Jedności Narodowej, Ormiańskie Zjednoczenie Bojowników Wolności, Białoruska Rada Ludowa, Gruzińska Rada Narodowa, Północno Kaukaskie Antybolszewickie Zjednoczenie Narodowe i Narodowy Komitet Tiurkelli (Turkiestanu).**

Deklaracja sprowadza się do trzech stwierdzeń:

1) "Jesteśmy jednomyślni w bezkompromisowej negacji dyk-

tatury komunistycznej, której likwidacja winna otworzyć drogę wyzwolenia narodów.

2) "Jesteśmy jednomyślni w uznaniu bezwzględnego prawa naszych narodów do samookreślenia, prawa do samodzielnego, na drodze demokratycznego wypowiedzenia się, zdecydowania o swym losie.

3) "Jesteśmy jednomyślni w dążeniu do skierowania wszystkich sił naszych narodów na zdecydowaną walkę przeciw komunistycznemu niewolnictwu o wolność i pokój".

Na propozycję przedstawicieli grup nierosyjskich punkt określający ideologiczne podstawy przyszłej "Rady Wyzwolenia" w zakresie spraw narodowościowych, przyjął następujące brzmienie:

"Wychodząc z założeń narodowego samookreślenia, uznajemy bezwarunkowe prawo narodów, zamieszkujących terytoria, należące obecnie do Związku Sowieckiego, do określenia swych losów na zasadzie demokratycznego wypowiedzenia się bądź na drodze plebiscytu, bądź decyzji Narodowych Zgromadzeń Konstytucyjnych, bądź poprzez Wszechrosyjskie Zgromadzenie Konstytucyjne, jak również do realnego zabezpieczenia tego prawa do samookreślenia".

Wysiłek ugrupowań politycznych rosyjskiej emigracji poszedł zdecydowanie w kierunku stworzenia nie tylko rosyjskiej czy wielko-rosyjskiej reprezentacji politycznej, ale reprezentacji o charakterze różnonarodowym, jak różnonarodowym jest państwo sowieckie, czyli o charakterze państwowo-rosyjskim.

Tak więc stosunek do tej inicjatywy poszczególnych grup narodowych decydować musi o bycie lub niebycie całej koncepcji "Rady Wyzwolenia". Problem utrzymania imperium w nowych formach lub jego rozpadnięcia się stanął z całą wyrazistością. Zagadnienie narodowościowe w Rosji stanowi bowiem jego treść najgłębszą.

Zacytowana powyżej formuła w sprawie samookreślenia narodów była wynikiem długo poszukiwanego kompromisu nie tylko pomiędzy stroną rosyjską i nierosyjską, ale, co jest bardziej istotne, pomiędzy samymi grupami rosyjskimi. W poprzednim numerze "Światła" podaliśmy deklarację w sprawach narodowościowych zaproponowaną przez lewicowe ugrupowania w związku z dyskusjami przygotowującymi uchwały stuttgartskie i wisbadenskie. Podpisały ją Liga Walki o Wolność Ludu, w której dużą rolę grają rosyjscy socjaliści oraz Związek Walki o Wyzwolenie Narodów Rosji, złożony przeważnie z radykalnych elementów emigracji podsowieckiej. Podając tę deklarację, sformułowaliśmy kilka zastrzeżeń, dotyczących treści politycznej i możliwości praktycznego zastosowania jej zasad. Należy podkreślić jednak, że problem samookreślenia narodów został tam postawiony szczerze i szeroko, publicystyka zaś socjalistyczna przeprowadziła, z "Socjalisticzeskim Wiestnikiem" na czele, zdecydowaną, odważną kampanię za pełnym prawem samookreślenia się narodów, wskazując, że bez tak jasnego postawienia sprawy nie ma żadnej nadziei dla porozumienia z narodami nierosyjskimi*).

W Stuttgarcie i Wisbadenie te propozycje lewicy nie znalazły uznania. Przytoczony wyżej ustęp platformy "Rady Wyzwolenia" zamiast jednej jasnej zasady uznania prawa do samookreślenia podaje, aby zadowolić, widocznie, wszystkie grupy uczestniczące w naradach, trójdzielną formułę, mglistą i wręcz podejrzaną, gdy mówi o samookreśleniu narodów "poprzez Wszechrosyjskie Zgromadzenie Konstytucyjne". Ponad to w specjalnej uchwale dotyczącej sprawy narodowościowej pięć rosyjskich ugrupowań wypowiedziało się przeciwko podziałowi Rosji, który "nie odpowiada ani politycznym, ani kulturalnym, ani gospodarczym interesom poszczególnych narodów". Dalej czytamy w tej rezolucji: "Jedynie słuszne i odpowiadające wszystkim bez wyjątku narodom Rosji jest nie rozdrobnienie, lecz zachowanie jedności rodziny wolnych narodów Rosji, zbudowanej na podstawie federacji i autonomii kulturalno-narodowej".

Trudno powstrzymać się od uwagi, że te wypowiedzi są bliższe staremu hasłu "Jedinaja niedielimaja", niż zasadom samookreślenia narodów.

Problem rozpadnięcia się imperium rosyjskiego większość ugrupowań rosyjskich na emigracji chciałaby unicestwić przez przemilczenie go. Zdaje się też, nie będzie przesadą, gdy stwiedzimy, że w ogóle szukanie kompromisu z nierosyjskimi narodami było dla wielu członków narad sztuttgartskich i wisbadenskich raczej wynikiem praktycznej potrzeby znalezienia wspólnej platformy z "Amerykańskim Komitetem Wyzwolenia Narodów Rosji", niż politycznej świadomości. Toteż cały wysiłek włożony w próbę stworzenia reprezentacji Rosji okazać się musiał niezbyt płodny, a jego wyniki mało trwałe.

Wszystko to ujawniło się zupełnie wyraźnie w krótkim czasie jaki nas dzieli od owych narad w Wiesbadenie. "Narodowy Związek Pracy" (Solidarystów) i "Związek Walki o Wyzwolenie Rosji" (Mielgunow) poczęli wyraźnie wysofywać się ze stanowiska, sformułowanego na wspólnych naradach. "Rosyjski Ruch Ludowy" również stracił zapał do współpracy na wspólnej platformie i zdaje się nie będzie przesadą stwierdzenie, że te wszystkie organizacje czują się pogwałcone w swych przekonaniach przez lewicową Ligę i SBORN i, jeśli przyjąć Mielgunowa za ich wyraziciela w tym względzie, właśnie "kompromis" zawarty z przedstawicielami narodów nierosyjskich wydaje im się najbardziej niestrawny.

Gdy po tej wycieczce w skomplikowane dość stosunki, panujące wśród emigracji rosyjskiej (któraż emigracja może się poszczycić stosunkami jasnymi i łatwymi do zrozumienia dla cudzoziemca?) — wrócimy do zasadniczej myśli naszego artykułu, możemy bez trudu dostrzec, jakie opory budzi wśród wszystkich kierunków

*) Przypominamy, iż w dokumencie tym stwierdza się bez ogródek, że państwa, włączone do Związku Sowieckiego w toku ostatniej wojny, odzyskują automatycznie swą suwerenność. W uchwałach wisbadeńskich powtórzono tę zasadę, aczkolwiek w nieco bardziej mglistej formie.

rosyjskiej myśli politycznej perspektywa rzeczywistego samookreślenia się narodów. Nawet socjaliści i lewicowi radykali pragnęliby zachować państwo rosyjskie wielonarodowe. Ale, gdy prawicowe grupy chcą poprostu nie liczyć się nawet z istnieniem różnych narodów, tylko socjaliści nie zamykają oczu na trudności tego zagadnienia i wysuwając platformę szczerego porozumienia z narodami nierosyjskimi, oni też jedyni doradzają politykę realną, która nie zrażałaby wszystkich i umożliwiałaby wytworzenie wspólnej platformy przynajmniej z niektórymi narodami Rosji.

Procesy samookreślenia narodów Rosji poszły zbyt daleko, żeby można je było powstrzymać czy skierować wszystkie na drogę nowych form współżycia we wspólnym państwie. Wykazały to nalepiej właśnie owe narady stuttgartsko-wisbadeńskie. Fasada deklaracji wspólnej bardzo szybko odsłoniła zupełną pustkę. Gdy organizacje rosyjskie rozeszły się po swych odrębnych drogach, organizacje, mające reprezentować narody nierosyjskie, okazały się po prostu efemerydami, ludzie zaś występujący w ich imieniu zostali zdezawuowani i potępieni przez odpowiednie organizacje narodowe. Próba demokratycznej reprezentacji Rosji, jako całości, zawiodła. Do podjęcia spadku po imperium carskim, dziś sowieckim — jeszcze powiększonym — zgłaszają się narody, kiedyś zniewolone przemocą. Taka jest logika rozpadu każdego imperium. Rozumiemy opory, jakie to budzić musi w każdym Rosjaninie. W szczególności rozumiemy dobrze socjalistów, którzy chcieliby szczerze przeprowadzić Rosję w ładzie prawa i rzeczywiście swobodnego wypowiedzenia się wszystkich ku wolnej federacji narodów. Ale czy jest to możliwe w warunkach rewolucyjnych przeobrażeń? Trudno zaś wyobrazić sobie upadek bolszewizmu bez rewolucyjnego wstrząsu. W dodatku atmosfera niedopowiedzeń i nieszczerości wisbadenskich nie może wzmacniać zaufania do wyrzeczenia się przez Rosjan tendencji "starszego brata", pouczającego dziś co dobre lub złe dla danego narodu, zaś jutro chcącego wolę swą narzucić "młodszemu bratu".

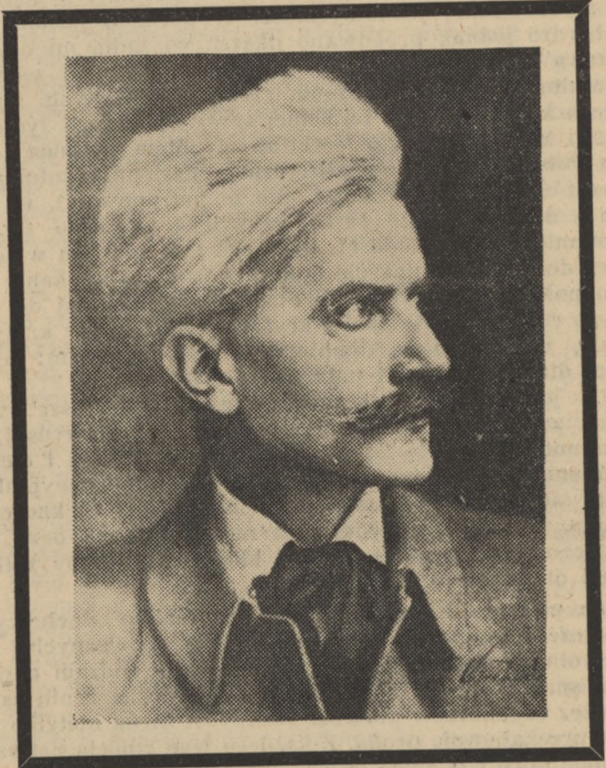
Żyjemy w epoce ostatecznego konstytuowania się poszczególnych narodów i pod tym względem, mimo centralizmu władzy sowieckiej, wszystko wskazuje, że i w łonie Rosji ten proces zachodzi, a nawet przyśpieszył się dla wielu narodów zapóźnionych. Trudno przypuścić, żeby ten proces nie wylał się w masowych ruchach, gdy pękną okowy sowieckiej tyranii. Dobra wola i odwaga, wykazana przez socjalistów rosyjskich w postawieniu sprawy uznania pełnych praw narodów Rosji do samookreślenia przyczynić się powiny do osłabienia antagonizmów i nienawiści narodowej, ale żeby mogły odwrócić katastrofę imperium sowieckiego, to nie wydaje się prawdopodobne. Mogą one tylko stanowić dobry most dla dobrowolnego łączenia się kiedyś niektórych z pośród tych narodów z Rosją w wolnej federacji, ale przed tym każdy z narodów zniewolonych dążyć będzie do odzyskania pełnej wolności, pełnej swobody decyzji czy będzie się z kimkolwiek łączył lub jaką formę wybierze dla związku z innymi narodami.

W. SMRECZYŃSKI

Andrzej Strug

I. *Trochę przypomnień*

W LICZNYCH artykułach, które przed czternastoma laty wywołała śmierć Andrzeja Struga, uderza jeden rys wspólny: mimo, że zmarły był przede wszystkim pisarzem, i to pisarzem wybitnym, większość autorów podkreślała w pierwszym rzędzie jego wartości osobiste, jego walory ludzkie. Czynili tak nawet ci, którzy wskazówkę, iż «dzieło winno tłumaczyć się samo», skłonni bywają w



każdym innym wypadku pojmować jako prawo krytyki do ciasnoty, jako przywilej przymierzania tekstu tylko i jedynie do będącej w danym okresie *en vogue* poetyki czy szablonu, inaczej mówiąc — jako dyspensę od fatygi wychylenia wzroku poza okładkę krytykowanej książki. Widać — w zaułku takich wyłącznie kryteriów — zmieścić indywidualność Struga było już jed-

nak absolutnie niesposób. «Sądzę — formułowała krótko Stefania Sempołowska — że najdoskonalszym dziełem, jakie stworzył, to życie niezłomnego rycerza idei, którą wyznawał, której służył, o którą walczył bezustannie».

Niezłomny, nieprzejednany, nieugięty: określenia powyższe akcentowano w odniesieniu do Struga do tego stopnia powszechnie, że jednego z autorów ten fakt aż zadziwił. Zastanowiła go ta negatywna — w gruncie — treść wymienionych epitetów, ta ich *zaprzeczność*. I to, że jako najwyższy tytuł do chwały wymieniane są cechy, które — jak się wydaje — powinny być każdego pisarstwa warunkiem elementarnym. Toteż — przyłączając się do wspólnego hołdu — owo nieodparte narzucanie się wymienionych epitetów rzeczony autor uznał za smutny dowód, że postawa moralna Struga wyraźnie i widocznie kontrastuje z postawą innych pisarzy, oraz ze znamionującą okres «przeklętą karłów giętkością».

Mimo podkreślonej jednomyślności w ocenach postaci Struga, nie za bardzo jednak próbowano ukazać wiązadła między życiową postawą tego pisarza a jego utworami. Na ogół zadowalano się ryczałtowym formułowaniem rzeczy oczywistych. Kwitowano, że jego książki służyły tej samej sprawie, co jego życie: życie z początku konspiracyjnego oświatowca, potem zesłańca i z kolei bojowca Polskiej Partii Socjalistycznej, następnie żołnierza Legionów (którym P.P.S. w dużej mierze patronowała), na koniec senatora i działacza tejże partii, człowieka wiernego do grobu ideowym założeniom młodości, wiernego tym ideałom w ich dobrej i złej doli. Gdy w tekście jego utworów napotykano ustępy, które do politycznego programu Struga (przynajmniej do programu, jak go rozumiał ten czy ów krytyk) według pojęć krytyka nie przylegały, załatwiano je komplementem dodatkowym: że mimo wierności dla partii, umiał patrzeć i myśleć.

Bywały jednak również przeczucia dużo głębsze w tym wszystkim związków. Na przykład: Kazimierz Błeszyński, zahaczając mimochodem o tę kwestię, postawił ją inaczej i ciekawiej. Zaczął mianowicie od rzeczy zupełnie już «niepryncypialnych». Zatrzymał się na owej rzeczywiście porywającej piękności Struga: «Bujna, wysoka czupryna; pod nią promienne oczy — dosłownie promienne, bez retorycznej blagi. Rysy jakby z Grottgera, niemal obrazkowe».

Fizyczne piękno Strugowej twarzy dopełniało duchowy jego obraz jeszcze i w sposób wizualny. Czy w «poważnych» rozważaniach wolno jednak brać pod uwagę i tego rodzaju okoliczności? Inna sprawa, że już Boy pisał niegdyś o znaczeniu zapamiętanego przez czytelników portretu twórcy. A Strug nietylko bilskie otoczenie urzekał swoją urodą. Z każdego jego zdjęcia patrzą przecież te same oczy i te same rysy — wręcz pomnikowe. Cytowany wyżej Błeszyński dopatrzył się wszakże dużo istotniejszych i w tym konsekwencji: «Strug — pisze on — był, jak na artystę, za ładny, i fizycznie i z moralnych tendencji duchowych; to krępuje talent. Nawet jak na zwykłego «intelectuela» był on człowiekiem zbyt szanownym, nazbyt senatorskim. Takie piękno obowiązuje — aż do teatralności włącznie». Zwłaszcza, że szło ono w

parze z tym jego społecznikostwem, z tą jego «służbą». Toteż Strug był od razu dojrzały; zasłużył odrazu na szacunek. Ciągła gradacja potrzeb, wciąż obecna hierarchia obowiązków, krępowały swobodę dojrzewania artystycznej wizji i — zdaniem Błeszyńskiego — stanęły na drodze sztuki Struga: «W rozmowie z nim nieraz miało się wrażenie, że były w jego duszy całe niewyzyskane pokłady artystycznego surowca... Trzeba było tylko, aby pofolgowała, aby puściła pewna sztywna fałda». Fałda jednakże nie puściła. W konsekwencji — notoryczna czujność autora «Ludzi podziemnych» i ciągła obecność «służby» w jego dziele sprawia, iż «dla przyszłych pokoleń Strug w swych najlepszych rzeczach będzie... zamkniętą księgą» — sądził cytowany krytyk przed czternastu laty.

Tak oto, zatrzymując się mimochodem na okolicznościowych z tamtego czasu wypowiedziach, doszliśmy — po pierwsze — do zagadnienia odwnętrznej (a już nietylko formalnej i mierzonej tylko tzw. «tendencją» książek i tylko etykietkami), więzi między nurtem i rytmem dzieła a życiową postawą ich twórcy. Powtóre — do zagadnienia trwałości utworów, zrodzonych w zasięgu promieniowania takich, jak omawiane, czynników.

Od śmierci Struga minęło lat czternaście. Tę odległość w czasie spotęgowała druga wojna światowa, zbliżając nas jednocześnie do tego okresu walki, w którym żył i działał Andrzej Strug. «Zamknięta księga»... okazała się... księgą otwartą.

II. *W latach okupacji hitlerowskiej: w terenie*

...Było to w tym samym, mniej więcej okresie czasu, o którym gdzieś zdarzyło mi się czytać, że w pewnym oddziale partyzanckim, zamiast podręczników wojskowych studiowano przełożoną z angielskiego powieść «Leśny batalion». Łatwo temu uwierzyć. Ta książka nie przyszła mi jednak wtedy na myśl. Zresztą w miechowskim, w środowisku, w którym przyszło prowadzić robotę, wymieniona powieść byłaby i nazbyt — mimo wszystko — inteligencka, i najzupełniej obca tym potrzebom, które nas zaprzątały przede wszystkim. Nie ona i nie takie mogłyby ułatwić żołnierzom lepsze psychiczne rozeznanie w okupacyjnym labiryncie. Nie ona i nie takie mogłyby pogłębić wpływy naszej pracy oraz żołnierskich gawęd. Dość, że szukając w pamięci odpowiedniego «surowca» dla O.W. PPS-owych drużyn, przypomniałem sobie powieści Struga, zwłaszcza te, z pierwszego okresu jego twórczości.

Zaczęło się szukanie po mizernych biblioteczkach w tym i tamtym dworze, potem prośby do Krakowa, do naszych dzielnych Zoch i Wand, o wyszperanie i dostarczenie egzemplarzy. Zdobyte poszły w kurs. Nawet nie trzeba było dużo zachęcać do czytania. Na początek wystarczyło «wrobić» temu i tamtemu plutonowemu. Ci przyszli rychło sami już do przekonania, że chłopaki «musowo» powinni się z tym zapoznać. Nie bezpośrednio ode mnie wyszła także formalna propozycja wspólnych czytań i omawiania książek. Któregoś dnia zameldował się dowódca jednej z placówek i prosi, żeby im «wolno było tamtom kroniczkę jeszcze potrzymać».

— Bo — mówi — czytamy to sobie razem. Potem gwarzymy. Niejedno się od tego w głowie *przekłado*.

Jakoż «przekładało się» rzeczywiście, i to w sposób — jak rzadko konkretny. Zdarzyło się na przykład (jak bywało zresztą nie raz), że — mimo troskliwe przygotowania — pewna ekspedycja zawiodła w ostatnim momencie. Szperacze wrócili z doniesieniem, które obaliło cały plan. Oddział idzie więc spowrotem jak niepyszny. Kilometrami, nocą, brnąc powoli w śniegu. To już nie tylko zawód. «Człowiekowi bardzo jakoś na duszy głupio» — bąkali chłopcy niemrawo. Tym głupiej, im bardziej buńczuczny nastrój był przedtym. Aż jeden z chłopaków, widać — przeżuwając jeszcze w myśli wypadek, nie stąd ni zowąd powiada:

— To już chyba trudno. Ta *towarzyszka* Kama też poszła, a tamten *guberalny generał* nawalił. Na przyczynek — dziewczyna się nawet z samym życiem już porachowała.

— Ale my *kuku na muniu* chyba nie dostaniemy — roześmiał się drugi. — Co to, to nie!

Pod wpływem żartobliwej uwagi ten i ów coś sobie «w głowie przełożył». Żal z powodu nieudania się wyprawy zluzował rozmysł, że to nie żadne zawody, lecz robota, czarna robota dla sprawy. Powrót w najwłaściwsze koleiny, nietylko sytuacyjne, lecz już w samym ujęciu.

Tych reminiscencji w ustach wiejskich chłopaków możnaby przytoczyć więcej i bardziej niż cytowane zróżnicowanych. Zwłaszcza z dziedziny, która dobrego doradcy najbardziej w tym labiryncie wymagała, z okresu odróżniania brawury od zbrodni, ofiarności i dzielności od sportu, odwagi od bandytyzmu. Naturalnie: nie chodzi o tzw. «poglądy». Tych łatwo udzielać w pastylce, w sloganach. Chodzi o używotnienie najprostszych — zdawałoby się —prawd, o wdrożenie aż do odruchów. Nie o «mądre myśli», ale o to, by narzucały się nietylko w chwili teoretycznych rozważań, lecz w praktyce — na gorącym uczynku. Toteż mniejsza z nizaniem owych cytatów. W relacji, każdy z nich, brany oddzielnie, wygląda na banał.

Środowisko i okoliczności były zresztą od wszelkich cieni «intelektualizmu» bardzo, może nawet aż za bardzo, dalekie... Istotniejsze jest, że ta lektura zostawiała ślady ważkie. Przy tym — na przekór mniemaniu o kultywowanej przez Struga «bohaterszczyźnie», nie działała podniecająco, lecz w kierunku odwagi rozważnej, w kierunku okrzepnięć i rozjaśnień. Stąd, żywiej od przytoczeń tego lub owego fragmentu z książki, zastanawiał objaw jeszcze inny. Promieniowanie tych treści. Ślady pośrednie, i to pośrednie w dwójnasób. Po pierwsze, gdy mówiący nie zdawał już sobie sprawy, że poniektóra myśl czy przesłanka zrodziła się pod pływem utworu Struga. Dalej — wpływy na tych, którzy sami nie czytali. Zasilony tą lekturą umiał mianowicie nietylko jakoś lepiej tłumaczyć sprawy, ale i wdrażać innym określone pojęcia, stanowiska, odróżnienia. Zaś u tych co czytali — nawiązywała się bliska przyjaźń z osobami utworu. Dla nich Kama (i inne postacie z poznawanych dzieł Struga) nie była heroiną książkową. To była po prostu «towarzyszka Kama». Ktoś konkretny i związany wspólną sprawą. Ktoś swój. Oddźwięk tych książek był tak niewątpliwie pozytywny, że nieraz przyszło mi o tym mówić z «Florianem», starym działaczem robotniczym, który prowadząc «cywilną» robotę partii w terenie, pracował żywo również na odcinku uświadamiania żołnierzy i był wtedy moim najbliższym współpracownikiem. Gdy rozmowa zeszła na funkcję spełnianą przez książki Struga, «Florian» znajdował jedno określenie:

— Cóż się tu dziwić? Wierzy się takim książkom, bo z każdej kartki widać, że to pisał człowiek z roboty, swój, a nie taki tylko od biurka.

Razem z lekturą, rozjaśnienia poszerzały się również na historię. Pamiętam, na przykład, ile pewnej piątce wiejskich chłopaków dało przeczytanie zbioru «Ojcowie nasi». Wyobrażenia, dotychczas dla nich zdawkowe i mgliste, o męczeństwie, o poniesionych przez naród ofiarach, i tragedii polskich powstań, uwyraźniły się w konkrety: dalekie od fotogeniczności oleodruków, rozniesione na beznadziejne przedzieranie się rozbitków przez lasy, na brud i głód żołnierskiej doli (nowele «Mogiła», «Posiew śmierci»), na kluczenie przed okupancką władzą i przed daleką jeszcze od uświadomienia masą, na więzienia i potrzaski — w dodatku — cierpko nieromantyczne («Polaki»), na ludzki oportunizm i ludzkie przełamywanie go, na grę niewiary i poczucia obowiązku («Ich syn»), na uparte i bezowocne mianiactwo («Bestia»), słowem — na składniki przez swoją «prozaiczność» do dna zrozumiałe, do dna przekonywujące, niewiarygodnie bliskie. Dalej: spojrzenie na układ społeczny i jego konsekwencje dla losu powstań. Ten rewizjonizm, tak zawzięcie u nas przed ostatnią wojną dyskutowany z okazji «Kordiana i chama» Kruczkowskiego, czy (idącego po tejże linii) «Kumaca» Skury, wiejskie chłopaki, o których mowa, pojęły z nowel Struga o «Panu i parobku», o «Posiewie śmierci», o «Polakach». Z tą różnicą, że Strug uniknął uproszczeń właściwych tamtym utworom, uproszczeń, które — właśnie w okresie okupacji byłyby zwykłym fałszem.

Żałowałem niekiedy, że nie mam fotografii Struga i nie mogę pokazać jej tym jego czytelnikom. Dzisiaj sądzę, że dobrze się stało. Zamiast pietyzmu dla autora, żył pietyzm dla jego książek. Gdy myślę o tym, przypominam sobie wypadek następujący:

We wsi Opatkowice, niedaleko chałupy, gdzie akurat wtedy mieściła się kwatera, w przede dniu dwutygodniowej «proszowskiej republiki», nocą, w rezultacie chaotycznego «nalotu» bojówka (nie nasza zresztą) postrzeliła jednego ze stacjonujących dokoła niemieckich żołnierzy. Wypadek zaalarmował cały niemiecki garnizon. Na kwaterze, oprócz mnie, przebywał tej nocy tylko jeden bojowiec, gospodarz chałupy. Zorientowawszy się w sytuacji, chwytamy w ostatniej chwili przede wszystkim za broń i archiwum. Potem, wśród strzelaniny karabinowej i ogólnego popłochu, przebijamy się z tym, we dwójkę, na Gniazdowice, na Jazdowiczki i tu, przekroczywszy gościniec, dalej. Chałupę Niemcy spalili. Człowiek chełpił się nawet udanym «wyczynem», dopóki... kilka dni później, gdy byłem na inspekcji jednej z placówek, któryś z bojowców prosi, by przysłać im jeszcze raz «tamtą książ-

żeczkę». Mówię na to,. że już jej, niestety, nie ma, ponieważ poszła z dymem razem z podpaloną przez Niemców kwaterą.

— Trzeba było — wyjaśniam — ratować przede wszystkim broń i archiwum.

Chłopak patrzy długo w ziemię, jakoś markotnie, z jakąś ciężką zadumą. Szuka widocznie dość oględnych słów na sformułowanie swego żalu.

— Ja — mówi na koniec nieśmiało, lecz z niedwuznacznym wyrzutem — *myślę, że tamtom książecke to tyż trza było ewakuować.*

Ta «książeczka» — to były «Dzieje jednego pocisku» Andrzeja Struga.

III. *Klasycyzm Struga*

Nic — oczywiście — łatwiejszego, niż wszystkie przytoczone okoliczności uznać za tzw. argument pozaliteracki. Utrzymywać, iż oddźwięk polegał tym razem na «przypadkowym» podobieństwie sytuacji, oraz na idącej w ślad za tym użyteczności książek Struga, lecz że zupełnie nie świadczy o tych książek artyźmie. Albo jeszcze inaczej: że — w rezultacie stanu wyjątkowego — powołano je do pełnienia funkcji praktycznej, podobnie, jak właśnie w takich razach powołuje się rezerwistów, czy zgoła emerytów. Ta aż niedwuznaczna życiowa rola wymienionych utworów potwierdzałaby — według takiego rozumowania — tylko tezę o ich predylekcji do pełnienia «służby», która podobno «stanęła na drodze ich artyzmu». Czyżby istotnie tak było?

Wspomniany oddźwięk utworów Struga bynajmniej nie polegał tylko na powierzchownym podobieństwie klimatu. Ba! Właśnie w tamtym klimacie odsłaniały się — jak nigdy — każdy wewnętrzny fałsz tekstu, każde w nim zakłamanie i naciąganie, każde wykrzywienie nie tylko prawdy, lecz również jej proporcji. Strug tę próbę wytrzymał. Dopracował się literackiego obrazu, który w okolicznościach — mimo wszelkie pozory — do gruntu zmienionych, zachowuje i swoją twardość i wymowę. Oznacza to, że wydobył z określonej rzeczywistości nie przypadkowe rekwizyty (upięte w kształt o największej choćby urodzie), ale ich ludzką i nieprzemijającą treść. Na domiar — uczynił to nie za pomocą ogólnikowych abstrakcji (i nie za pomocą myśli choćby najlotniejszej), lecz (w najlepszych swoich utworach) za pomocą konkretów. Przeprowadził taką tych konkretów selekcję, że (mimo, a równocześnie dzięki związkowi ze swoim czasem), dały w sumie wizję ponadczasową. Osiągnięcia podobnego typu cechują dzieła, które uważamy za klasyczne. Takimi także są wybrane książki Andrzeja Struga.

Uwagi powyższe mogą służyć za punkt wyjścia do nowego spojrzenia na twórczość tego pisarza, ustalić jej współbrzmienie z jego życiem, i określić istotę tylekroć (lecz z reguły tylko ogólnikowo i tylko etykietkowo) zachwalany jego humanizm. Wreszcie: rezultaty podobnych konfrontacji winny ukazać budujące i pozytywne (a nietylko w sensie słownikowo zaprzecznym) korzenie niezłomności, nieprzedajności i nieugiętości Andrzeja Struga.

Michał BORWICZ.

Z hiszpańskiej poezji emigracyjnej

Odchodząc na emigrację po klęsce sił republikańskich, poeta Leon Felipe Camino skreślił wiersz «Dla Franco na pożegnanie»:

Ty masz folwark,
dom,
konia
i rewolwer.
Ja — pradawny głos naszej ziemi.
Zatrzymujesz cały dobytek,
na tułaczkę po świecie puszczasz mnie w łachmanach.
Ale beze mnie jesteś niemy... Niemy.
Zboża nie zbierzesz,
nie upilnujesz ognia,
gdy ja odejdę zabierając śpiew.

Ta przepowiednia spełniła się prawie całkowicie. Z pośród poetów żyjących i tworzących w Hiszpanii niejeden zasługuje na uwagę, ale żaden nie zdobył sobie serc tego najbardziej na poezję czułego narodu, żaden nie może pretendować do wielkości. Pod rządami Franco poezja zbladła, zwiotczała, przycichła i zjawisko to wcale nie jest przypadkiem, jak nie był przypadkiem zanik sztuki w Niemczech hitlerowskich i jak nie jest przypadkiem miernota polskiej twórczości poetyckiej w Kraju. Przykład Hiszpanii potwierdza jeszcze raz, że na jałowej glebie dyktatury, w klimacie pozbawionym tlenu wolności poezja kwitnąć nie może.

Wytaczając otwartą walkę własnemu narodowi, Franco musiał także znaleźć się w konflikcie z poezją. Największy od czasów Lope de Vega poeta hiszpański, Federico Garcia Lorca, został zamordowany z premedytacją już w pierwszym miesiącu wojny domowej, choć polityką w ogóle się nie zajmował. Wszyscy inni, których nazwiska mają jakąś wagę, wybrali gorzki chleb emigracji. Jeden z największych liryków ostatniego stulecia, Antonio Machado, zmarł we francuskich Pirenejach w parę miesięcy po przekroczeniu granicy. Nestor współczesnej poezji, Juan Ramon Jimenez, mieszka w Nowym Jorku. Znakomity przedstawiciel «poezji czystej», Pedro Salinas, umarł w tym roku w Meksyku. Jorge Guillen, najwybitniejszy z pośród poetów «mózgowych», przebywa w jednym z krajów Ameryki Południowej. Rafael Alberti, zajmujący pierwszą pozycję wśród surrealistów, osiedlił się w Argentynie. Tam także znalazł schronienie założyciel i teoretyk awangardowej «Ultry», Guillermo de Torre.

Poeci, których tu wymieniam — a nie wymieniam wszystkich

— stanowią prawdziwą elitę współczesnej poezji hiszpańskiej. Poczesne miejsce zajmuje w niej autor niżej zamieszczonych wierszy, Leon Felipe Camino, poeta niezależny, nie należący do żadnego «-izmu» czy grupy literackiej.

Jan WINCZAKIEWICZ

LEON FELIPO CAMINO

Takie to już moje życie

Takie to już moje życie,
kamyku,
jak ty. Jak ty,
kamyku malutki,
jak ty,
co toczysz piosenki
po gościńcach i po miedzach,
jak ty,
co na czas burzy
wciskasz się do środka ziemi
a potem
krzeszesz skry
spod czerepów
i młyńskich kamieni,
jak ty, który nie służyłeś
ani do budowy giełdy,
ani do budowy zamku,
ani do budowy świątyń,
jak ty,
kamyku przygodny,
który zdasz się tylko na to,
aby z procy cię wystrzelić,
jak ty,
kamyku malutki,
jak ty,
kamyku leciutki.

Jak mi smutno

Jak mi smutno,
że nie mogę śpiewać,
jak dyktuje moda,
jak to dzisiaj śpiewają poeci.

Jak mi smutno,
że nie mogę intonować
głosem płynącym z podgardla
tych pieśni wspaniałych
dla chwały
Ojczyzny.

Jak mi smutno,
że nie mam
ojczyzny.
Dla mnie jednakie
Francja
czy
Hiszpania,
Niemcy
czy
Italia.
Wiem, że historia jest zawsze ta sama
i że wędruje sobie po świecie,
z kraju do kraju,
z ludu do ludu,
tak jak przechodzi
burza sierpniowa
z wioski do wioski.

Jak mi smutno,
że nie mam
rodzinnej wioski —
małej ojczyzny
prowincjonalnej.
Musiałem się urodzić
na głuchym wydmuchu
kastylijskich stepów.
Musiałem się urodzić
we wioszczynie, z której
nic już nie pamiętam.
Błękitne dni dzieciństwa
w Salamance mi zeszły,
a młodość,
gorzką młodość
spędziłem w Montanii;
i potem już nigdzie
nie zagrzałem miejsca,
żadna ziemia
nie nastraja mnie,
nie unosi,
by śpiewać niezmiennie
w tej samej tonacji,
dla tej samej rzeki,
dla chmur tych samych,
dla pól tych samych
i w tym samym domu.

Jak mi smutno,
że nie mam domu,
domu rodowego
z herbem na bramie,
domu,
gdzieby się przechowywały
fotel ze spłowiałej skóry,
stół stoczony przez robaki
i portret mojego dziadka,
co się wsławił
w jakiejś bitwie.

Jak mi smutno,
że nie mam dziadka,
co się wsławił
w jakiejś bitwie.

Jak mi smutno,
że nie mam dziadka,
co się wsławił
w jakiejś bitwie,
dziadka na portrecie
z jedną dłonią
na piersi,
a drugą na szabli.

Jak mi smutno,
że nie mam nawet
szabli.
Bo o czymże będę śpiewał,
jeżeli nie mam ojczyzny,
ani wioski,
ani domu
z herbem w bramie,
ani dziadka na portrecie,
co się wsławił
w jakiejś bitwie,
ani stołu,
ani szabli?

O czym mi śpiewać,
gdy pariasem jestem,
który wszystkiego
ma jeden płaszcz?

Przełożył z hiszpańskiego

Jan WINCZAKIEWICZ

Twarzą do Kraju

Proces STARTU — Andrzej Czystowski — PPR i świat przestępczy — 10-lecie PPR — Kłopoty z przodkami — Historia pięćdziesięciu powieszonych — Świadkowie Warszawy przed sądem paryskim

PROCES POKAZOWY STARTU w kampanii oszczerstw, rzucanych na polskie Podziemie, zajmuje pozycję szczególną. Przez włączenie do tej sprawy osoby Andrzeja Czystowskiego, członka podziemnej PPS podczas okupacji niemieckiej, komuniści usiłują uderzyć w historię Socjalistycznych Oddziałów Bojowych i Organizacji Wojskowej PPS. Plan zmieszania z błotem polskiej walki z okupantem przeprowadzany jest systematycznie i każda formacja Polski Podziemnej musi się znaleźć na ławie oskarżonych.

Cóż bowiem byłoby z legendą PPR, kleconą naprędce, gdyby utrzymywała się prawda o walkach z okupacją hitlerowską? Gdzież byłoby miejsce dla komunistycznych dywersantów, stanowiących przyczepkę do Czerwonej Armii? Prawdziwa historia walk z okupantem poprostu nie zauważy działalności komunistów w życiu polskim i co najwyżej poświęcić jej może wzmiankę marginesową obok różnych dzikich, często szkodliwych, organizacyjek, albo desantowych organizacji partyzanckich armii sowieckiej. Komuniści muszą więc oczyszczać grunt dla swojej, na potrzeby chwili prokurowanej historii. Zawadza im zwłaszcza każdy szczegół działalności Polskiej Partii Socjalistycznej.

Andrzej Czystowski, jako młody chłopiec, wstąpił na początku okupacji niemieckiej do organizacji PPS w Warszawie na Żoliborzu i następnie, za zgodą Kazimierza Wernera, konspiracyjnego kierownika tej dzielnicy, wszedł do jednej z formacji Socjalistycznych Oddziałów Bojowych. W ramach tej formacji przeprowadzał szereg akcji terrorystycznych. Zgodnie z zasadami, przyjętymi przez partię w tym okresie, akcje te były skoncentrowane w KEDYWIE i Komitecie Walki Czynnej. Dokonywane były wyłącznie na podstawie wyroków sądowych. Ciosy organizacji bojowej Podziemia uderzały w wyróżniających się hitlerowską gorliwością lub okrucieństwem przedstawicieli władz niemieckich, w szpiegów, a również w elementy zbrodnicze, które bądź tyranizowały ludność polską, bądź szantażowały lub wydawały Gestapo obywateli narodowości żydowskiej.

Taka jest prawda o tej stronie działalności Socjalistycznej Organizacji Bojowej i jej członków. Wszystko inne, podane w procesie o istnieniu i działalności STARTU, jak i o samym istnieniu tej organizacji, nie jest wiadome nikomu z odpowiedzialnych kierowników Podziemia. Przy czym jest fantastycznie nieprawdopodobne skonstruowane w akcie oskarżenia twierdzenie o bliskim współżyciu Socjalistycznych Oddziałów Bojowych czy którejkolwiek organizacji WRN z KBP. Organizacja ta, mająca na celu przygotowanie kadr policyjnych, budziła zawsze dużą nieufność w kierownictwie PPS, jak się okazało, całkowicie uzasadnioną i tym faktem, że w przeciwieństwie do oskarżeń komunistycznych, KBP przy pierwszej próbie politycznej, jaką było Powstanie Warszawskie, najzwyczajniej porzucił szeregi polskiego Podziemia, przechodząc na stronę Lublina.

Główny zarzut oskarżenia pod adresem Andrzeja Czystowskiego polega na tym, że organizacja, do której należał, tępiła komunistów, pokrywając to pozorami walki z przestępcami. Trudno jest dzisiaj ustalić w jakim stopniu organizacja PPR była nasiąknięta elementami przestępczymi. Ze względu na antynarodowy charakter tej organizacji, nie miała ona powodzenia wśród uświadomionych robotników i sięgała często do lumpenproletariatu. Jeśli przeto ręka sprawiedliwości Polski Podziemnej spadła kiedy w istocie na przestępcę, który miał jakieś związki z PPR, zarówno imię Andrzeja Czystowskiego, jak i pamięć Kazimierza Wernera, poległego w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego, są wolne od zarzutu prowadzenia walk bratobójczych.

Ten ponury zakamarek życia konspiracyjnego nie ma nic wspólnego ani z kierownictwem ogólnym Podziemia ani z WRN. I tym bardziej podłe jest podobne oszczerstwo, że komuniści wiedzą dobrze, iż WRN a również i Delegatura Rządu niejednego z pośród komunistów i komunizantów, dziś zajmujących wysokie stanowiska w administracji warszawskiej, uratowały przed zbrodniczymi aktami rozpraw NSZ. W rocznikach organu WRN znajdują komuniści, a przecież studiują WRN z największą skrupulatnością, cały szereg artykułów, zwróconych przeciwko tego rodzaju bandytyzmowi. PPS-WRN pozostała wierna temu stanowisku nawet dzisiaj, gdy komuniści mordują systematycznie swych przeciwników politycznych. Wyrok na Czystowskiego i tylu już innych działaczy Podziemia, połączony z próbami zbezczeszczenia ich pracy i walki, jest przecież gorszy w swej ohydzie od zamordowania z za węgła.

NA ZAMÓWIENIE POLITBIURA tworzy się dzisiaj historię dziesięciu lat istnienia PPR. Dlaczego dziesięciu? Czemuż to ta partia, posiadająca monopol na wszelkie cnoty, partia, która odkryła prawdziwy kamień filozoficzny polityki polskiej, zrodziła się dopiero na przełomie 1941-42 roku? Przecież każdy czytelnik prasy reżimowej dowiaduje się, że wszystko, co jest dobre, zawdzięcza Polska PPR-owi. Czemuż tak późno zjawiła się ta partia na horyzoncie polskim?

Pytanie to głęboko nurtuje przede wszystkim wszystkich chwalców obecnego reżimu. Ale co robić? Zarówno ten, który zapuści się w dalszą przeszłość i sięgnie do czasów SDKPiL (Marchlewski i Dzierżyński mają symbolizować tę łączność), równie szybko musi się wycofać z tej wycieczki w czasy dawno minione, jak i ten, co przodków szuka w Komunistycznej Partii Polski. Bo i jakże wchodzić w szczegóły tych dwu niewątpliwych poprzedników PPR, kiedy każdy przejaw życia tych organizacji związany jest z imionami ludzi pomordowanych przez Stalina za herezje różnego rodzaju. Na dodatek sama partia — KPP — została przez Moskwę rozwiązana i pogrzebana bezsławnie na cmentarzu historii. Po za mgliste ogólniki niepodobna więc wyjść komunistom dzisiejszym w poszukiwaniu swych źródeł w okresie przedwojennym.

Ale jeszcze pozostaje luka dwóch strasznych dla narodu lat od początku wojny do końca 1941 roku. Gdzież się tu przejawiała działalność komunistów, stojących, jak powiadają oni, zawsze na czele narodu? Ta luka jest jeszcze bardziej dla komunistów bolesna niż tragiczne dzieje SDKPiL i KPP. Poprostu nie ma w tych czasach ruchu komunistycznego w Polsce. Nie ma go w chwili hitlerowskiego ataku na Polskę. Nie ma w chwili bohaterskiego zrywu ludu warszawskiego w obronie stolicy. Nie ma w Batalionach Robotniczych, ani w szeregach pierwszej polskiej konspiracji.

Nie wypełni tej luki śmierć komunisty Mariana Buczka we wrześniu 1939 roku, jednej z dziesiątków tysięcy ofiar walk wrześniowych. Nawet tak wynalazcza w zakresie niebyłych wydarzeń historycznych publicystyka PPR nie potrafiła tu dorobić legendy o jakimś celowym z ramienia partii komunistycznej przeprowadzanym działaniu Mariana Buczka. Niech pamięć jego będzie zacho-

wana wśród pamięci innych ofiar września 1930 roku. Ale nie więcej. Nieobecności komunistów w owych dniach historycznych dla polskiego narodu nikt nie wymaże.

Natomiast zaznaczyli oni w całej pełni swą obecność w tym okresie gdzieindziej: przy boku sowieckiej armii najeźdźców, na ziemiach wschodnich, jako jej szpiegowie, łapacze, donosiciele, jako współpracownicy w wykonaniu umowy Ribbentrop-Mołotow, umowy przeprowadzającej czwarty rozbiór Polski. Rola Targowicy? Nie. Rola małych agentów, używanych do brudnych posług przez NKWD. Taką była obecność komunistów polskich w owym dwuleciu 1939-41.

Znów trudno najbieglejszemu pismakowi znaleźć tu źródło chwalebne dla dziejów PPR. Bowiem gdyby się jeszcze dokładniej pogrzebało w tym okresie, wypłynęłyby karty tak ciemne, jak współpraca z Gestapo. I nic dziwnego. Gestapo było organem zaprzyjaźnionego państwa, któremu Stalin gratulował wspaniałych zwycięstw i ofiarowywał wyciśnięte z ludu rosyjskiego zboże, naftę, metale...

Trzeba więc zacząć historię od końca 1941 roku. Od chwili, kiedy Hitler zerwał przyjaźń ze Stalinem. Od momentu, kiedy komórka moskiewskiego komisariatu spraw zagranicznych, nosząca miano KOMINTERNU-u, przypomniała sobie o istnieniu szarej, zagubionej w Moskwie figurki Bolesława Bieruta i zaprzęgła go do wyszukiwania byłych polskich komunistów, zagonionych do najrozmaitszych dziur, więzień i łagrów sowieckich. Pierwszy rozdział powstania PPR powinien właśnie zawierać opis owych gorączkowych poszukiwań, opryskliwych odpowiedzi NKWD, żałosnej listy komunistów polskich pomordowanych lub zagubionych w obozach pracy. Tak przecież na zamówienie Politbiura moskiewskiego kompletowały się pierwsze kadry PPR-u.

Znów jakże trudno pisać taką historię dla Polaków. A potem dzieje przeniesienia działalności tego moskiewskiego potworka na ziemie polskie. Dwóch ludzi wysuwa się na czoło. Nowotko i Gomułka. Nowotko ginie w tajemniczych okolicznościach. Zostaje sam Gomułka niepodzielnym władcą jako sekretarz generalny PPR, "towarzysz Wiesław", którego istnienie narzucają uwadze Polaków nietyle jego czyny, co liczne reklamowe napisy na murach i parkanach: "Niech żyje towarzysz Wiesław!" W Moskwie Bieruty, Zambrowscy i Bermanowie z niepokojem patrzą, jak ten wierny uczeń metod stalinowskich umacnia się na swej czołowej pozycji. Działalność? — prawie żadna, jeśli nie liczyć współpracy o charakterze pomocniczym z sowieckimi oddziałami partyzanckimi. Liczebność? Również minimalna. Oficjalni historycy PPR mówią o 12 tysiącach komunistów w momencie zmiany okupacji. Ale w jednym punkcie, gdzie ujawniły się siły komunistyczne, w punkcie najbardziej masowego skupienia wszelkiej konspiracji — w Warszawie wszystkie oddziały AL, grupujące także i nie-komunistów, liczyły około dwustu ludzi! Ileż więc mogło ich być w mniej zakonspirowanych ośrodkach?!

Jak ten brak działalności i tę bezsiłę przedstawić w barwach pociągających? Dość wczytać się w pisane na zamówienie panegiryki PPR, by zobaczyć, że i tutaj, pożal się Boże, pisarze mają kłopoty niemałe. Trzeba każdą czynną jednostkę wydobyć, powiększać i pokazywać, jako wyraz działalności organizacji. Trzeba przywłaszczać każdą bezimienną ofiarę terroru hitlerowskiego, jako ofiarę PPR, złożoną w walce z okupacją. Najbardziej typowym tego przykładem to historia pięćdziesięciu powieszonych 16 października 1942 roku. Nikt nie zdołał i nie zdoła już ustalić zapewne dokładnej listy ofiar. Udało się rozpoznać zaledwie kilku. Byli wśród nich zapewne reprezentanci wszystkich podziemnych organizacji, byli także ludzie przypadkowo schwytani przez Niemców. Nikomu też do głowy nie przychodziło przywłaszczać sobie te ofiary i wykorzystywać dla celów partyjnych. I jeszcze w 1947 roku "Kalendarz Socjalisty", wydawnictwo koncesjonowanej PPS pod patronatem Cyrankiewicza, na stronicy 27 podał w tej materii informację, brzmiącą jak następuje:

> "Niemcy powiesili w Warszawie 50 bojowników Podziemia, między innymi członków PPR, Gwardii Ludowej i PPS".

W końcu 1948 roku wydarzenie to przyjmuje zupełnie inną postać. "Kalendarz Robotniczy" na rok 1949, wydawnictwo "Książka-Wiedza", na stronicy 125 daje wersję następującą:

> "Niemcy powiesili w Warszawie 50 bojowników podziemia, członków PPR".

Członkowie PPS, członkowie Gwardii Ludowej i inni — zniknęli bez śladu. Została wielka hekatomba PPR, która ma świadczyć o nadzwyczajnej działalności, sile i poświęceniu komunistów.

Gdy tak sobie radzą z łataniem dziur i pustką dziejów PPR-u, niesposób, przynajmniej w tej chwili, zapomnieć o wysoce kłopotliwej sytuacji, jaką dla apologetów PPR wytworzył przebieg kariery widomego jej wodza, "Wiesława" — Gomułki. Właśnie w dziesięciolecie powstania partii jej twórca na terenie kraju znalazł się wraz z najbliższymi współpracownikami za kratami więzienia. I jakże ten fakt przedstawić ludności, a nawet tylko szeregowcom partii, jako wspaniały przejaw historii PPR?

Usłużność pismaków jest niewyczerpana. Dokonywując prawdziwego salto-mortale przedstawiają oni uwięzienie twórcy PPR, tak bliźniaczo podobne do tragicznych wypadków, związanych z końcem życia przywódców SDKPiL i KPP, jako chwałę Bolesława Bieruta, chwałę czujności w stosunku do wrogów i bacznego strzeżenia ideologii partyjnej. Tylko któż może mieć zaufanie do organizacji, którą stworzyli "wrogowie ludu" i kierowali nią przez całe lata?

Niełatwe jest dzieło komunistycznych rzemieślników pióra. Mimo całą gorliwość, wykazywaną przez nich, pierwszy jubileusz PPR nie udaje się. Politbiuro komunistyczne znajduje pocieszenie w myśli, że za dziesięć lat będzie już łatwiej fabrykować historię. Tylko kto z członków komunistycznego Politbiura dożyje tego nowego jubileuszu, gdyby nawet władza komunistyczna miała trwać w Polsce jeszcze dziesięć lat... I kto z nich chodzić będzie jeszcze na wolności, kto zaś podzieli dzisiejszy los Gomułki?

DWAJ ŚWIADKOWIE, którzy zjawili się przed sądem francuskim w procesie przeciwko Wurmserowi i Jouvenelowi, wysłani specjalnie dla przeciwstawienia się zeznaniom generała Bór-Komorowskiego i Zygmunta Zaremby, wykazali naocznie, jak nędzny jest zapas argumentów propagandy komunistycznej przeciwko reprezentantom polskiego Podziemia. Jasne jest, że tylko monopol prasy i w ogóle słowa publicznie wygłaszanego w Polsce pozwala na podtrzymywanie sieci kłamstw i fałszów, jakimi komuniści starają się zohydzić wydarzenia i ludzi podziemnej walki z hitleryzmem.

Oto taki pan Franciszek Łęczycki. Dożył 67-miu lat i przedstawił się sądowi jako były członek SPDPiL. Ale jakoś nikt nigdy o takim działaczu i "publicyście" nie słyszał. Siwe włosy na głowie i broda jedynym były świadkiem, że istniał przez te lata. Mizerny wygląd nasuwał przypuszczenia, że nawet, być może zwiedził łagry sowieckie i jest dzisiaj jak upiór starej S.Decji, pozostały po czystkach cudem przy życiu.

Gdy tylko otworzył usta, od razu stało się jasne, że przybył do Francji z jedyną misją wypowiedzenia wyuczonej lekcji, zawierającej fantastyczne oskarżenia przeciwko Zarembie. A więc: "rozbijacz frontu narodu w walce przeciwko sanacji" (w tamtej epoce słyszeliśmy o "froncie ludowym", dziś ma to już być "front narodowy"); "rozbijacz organizacji robotniczych" (dlatego, że bronił organizacji robotniczych przed infiltracją komunistyczną); "ponosi odpowiedzialność za zbrodnie, popełnione w Polsce przez faszystów" (dlaczego? — niewiadomo); "na płaszczyźnie zagranicznej popierał faszyzm i hitleryzm" (gdzie, kiedy i jak — nie wspomniano); "jest to dwójkarz" (boli ciągle komunistów wystąpienie Zaremby w obronie pamięci zamordowanego przez NKWD Tadeusza Żarskiego, byłego posła komunistycznego); "pomagał przy tworzeniu Ozonu" (chyba w ten sposób, że pisma, wydawane przez Zarembę dowały chleb ozonowskiemu cenzorowi); "powołał do życia WRN, który nie walczył z hitlerowcami, lecz z lewicowymi organizacjami" (dowodem tego jest zapewne wymordowanie przez Niemców 60% przedwojennego kierownictwa PPS).

Gdy tak na czarno odmalował pan Łęczycki osobę Zaremby, adwokat Heiszman zapytał recytującego litanię przestępstw jakie może świadek przytoczyć dowody. Pan Łęczycki, trochę zaskoczony, odpowiedział po chwili namysłu: "Dowody? Cała Polska o tym mówi". Wobec tej odpowiedzi adwokat Heiszman, hamując śmiech, zapytał jeszcze: "Jakąż funkcję spełniał świadek w życiu Polski, gdy tak dokładnie zna działalność Zaremby?". "Byłem dziennikarzem" — odpowiedział Łęczycki. Heiszman zaś znowu dopierał: "Jakże to pogodzić oskarżenie Zaremby o działanie na szkodę ruchu robotniczego, skoro był on działaczem socjalistycznym?". "Ja jestem komunistą" — odpowiedział pan Łęczycki. "Sprawa wyjaśniona" — wykrzyknął ironicznie adwokat Izard.

Do szczytu kompromitacji świadka doszło jednak wtedy dopiero, gdy adwokat Heiszman zapytał pana Łęczyckiego, co sądzi o triumfalnej wypowiedzi jednego z mężów stanu po zwycięstwie Niemiec nad Polską, że oto rozleciała się Polska — bękarci twór Traktatu

Wersalskiego. W pierwszej chwili "dziennikarz" Łęczycki nie wiedział co odpowiedzieć. Poprosił o powtórzenie pytania. Tłumacz przystawiony Łęczyckiemu z ambasady, zajrzał do akt adwokata Heiszmana, gdzie leżała notatka, zatytułowana: "Mołotow w październiku 1939 roku". Powtarzając więc po polsku pytanie, tłumacz dodał od siebie: "Uważajcie, to słowa Mołotowa". Łęczycki nabrał tchu i wypalił: "Całkowicie się zgadzam z tymi słowami". "Ładny Polak!" — wykrzyknął w tym miejscu mecenas Izard. Ale Łęczycki pomny na to, czego od niego oczekują w Warszawie, rżnął dalej: "Traktat Wersalski pozostawił Niemcom ziemie polskie, i dopiero zwycięska Armia Czerwona zwróciła je państwu polskiemu!".

Tego już było dość wszystkim. I jedna i druga strona zrzekła się zadawania dalszych pytań wynalazcy wspaniałej teorii, że ziemie zachodnie, przyłączone obecnie do Polski, były przez Polskę żądane już w roku 1918, teorii tym bardziej pikantnej, że wyszła z ust komunisty, który przed wojną wraz ze swą partią kwestionował nawet przyłącznie do Polski części Górnego Śląska.

Drugi świadek warszawski — to Jerzy Morawski. Młody człowiek, uczestnik, jak powiada o sobie, Powstania Warszawskiego. Zapuszcza się w głębokie problemy strategiczne, mające tłumaczyć dlaczego Armia Czerwona patrzała bezczynnie jak Niemcy mordowali stolicę i jej ludność. Mętne rozumowanie, wypowiadane słabym głosem, z trudem dałoby się odtworzyć. Zadowolimy się więc wersją, podaną przez P.A.P. i powtórzoną w prasie krajowej.

"Świadek stwierdza, że powstanie było traktowane przez organizatorów, jako demonstracja polityczna przeciwko Związkowi Radzieckiemu i PKWN. Z tego właśnie powodu powstanie nie zostało uzgodnione i skoordynowane z akcją armii radzieckiej, lecz wręcz przeciwnie miało zaskoczyć armię radziecką i wojsko polskie, które zdążały ku Warszawie. Powstanie nie miało żadnych szans powodzenia. Zdawał sobie z tego sprawę Bór-Komorowski, o czym świadczy jego raport do Sosnkowskiego".

Ze względu na to, że pan Morawski został wysłany specjalnie z Warszawy, by przeciwstawić argumenty reżimu oświetleniu sprawy przez generała Bór-Komorowskiego, trzeba wypowiedź tego świadka przyjąć jako kwintesencję komunistycznej obrony zachowania się Armii Czerwonej wobec Powstania Warszawskiego. Jakże mizerna argumentacja! "Demonstracja polityczna, przeciw Związkowi Radzieckiemu", polegająca na 63-dniowej bitwie z wojskami niemieckimi. Kara dla Warszawy, że ośmieliła się powstać bez uzyskania "uprzedniej zgody Czerwonej Armii!". "Powstanie nie miało szans powodzenia", a Armia Ludowa pod kierunkiem komunistów wzywała do powstania; tak samo wzywały do wystąpienia zbrojnego przeciw Niemcom radiostacje sowieckie w audycjach polskich...

Dlaczego więc komunistyczna Armia Ludowa i jej członek Jerzy Morawski brali udział w tym powstaniu? Czy uzgodnili z Armią Sowiecką ten swój krok? Czy również demonstrowali przeciwko Związkowi Sowieckiemu? Nie wyplątać się komunistom z odpowiedzialności za haniebną rolę Czerwonej Armii i osobiście Rokossowskiemu ówczesnemu jej dowódcy na przedpolu Warszawy!

Adwokat Izard zgłosił tylko jedno pytanie polskiemu rzecznikowi tez sowieckich przed sądem francuskim: "A kiedyż to świadek dowiedział się o tym wszystkim?". "Dopiero po wyzwoleniu Polski" — odpowiedział świadek.

"Dziękuję, wiadomości pana pochodzą z moskiewskich śródeł", — powiedział mecenas Izard, kończąc przesłuchanie.

Takich to świadków i z takim mizernym bagażem przysłał reżim warszawski dla obrony swych francuskich przyjaciół. Wrażenie, jakie zostawił, najlepiej może oddała uwaga jednego z Francuzów, przysłuchujących się rozprawie:

"Nie dziwię się, że w Polsce komuniści nie mają nic do powiedzenia opinii publicznej. Rozumiem, że można nimi tylko pogardzać".

WYDARZENIA I KOMENTARZE

II ZJADZ P.P.S. NA OBCZYZNIE

Drugi Zjazd PPS na obczyźnie będzie w dziejach polskiego ruchu robotniczego datą znamienną. Budowa organizacji PPS w rozrzuconych po wolnym świecie ośrodkach, skupiających robotników i pracowników polskich, została zakończona i partia, chociaż w mniejszych rozmiarach, przyjęła takie same formy, jakie miała w kraju. Jednocześnie Zjazd był doskonałym wyrazem siły ideowego trzonu partii i pełnej jednomyślności, gdy chodzi o założenia jej polityki w trudnych warunkach emigracyjnego bytu.

Z rzadką swobodą w atmosferze, pełnej powagi, toczyły się trzydniowe obrady Zjazdu. Prawie wszyscy członkowie Zjazdu mieli możność wypowiedzenia swych poglądów, a gdy zarysowywały się różnice na tę czy inną kwestię taktyczną, zawsze wypowiedzi i repliki były utrzymywane na wysokim poziomie.

Polityczna rezolucja, uchwalona przez Zjazd, brzmi jak następuje:

REZOLUCJA POLITYCZNA

(1) Drugi zjazd PPS na obczyźnie potwierdza analizę sytuacji międzynarodowej i polskiej, dokonaną przez zjazd w Pont à Lesse i stwierdza, że wnioski, wysnute z tej analizy jako wskazania polityczne PPS na wychodźstwie pozostają nadal aktualne.

(2) Drugi zjazd PPS na obczyźnie stwierdza z dumą, że mimo sześcioletnich rządów terroru i korupcji, mimo zglajchszaltowania życia politycznego i uprawiania przez reżym komunistyczny najbardziej wyuzdanej propagandy demagogicznej, posługującej się symbolami i nazwami ruchu robotniczego, postawa klasy robotniczej polskiej pozostała niezmiennie wierna dążeniom, które PPS zawsze reprezentowała w ruchu politycznym i zawodowym.

Rozwijając przemysł i zwiększając ludność miast reżym komunistyczny realizuje zamierzone przez Polskę Podziemną uprzemysłowienie naszego kraju. Przeprowadzanie tego procesu przez komunistów jest jednak dostosowane głównie do potrzeb Związku Sowieckiego i połączone z nieludzkim wyzyskiem mas oraz systematycznym wyodrębnianiem coraz bardziej uprzywilejowanej pod każdym względem nowej klasy rządzącej. W pełnym uświadomieniu zasadniczego i nieusuwalnego antagonizmu pomiędzy tą nową oligarchią a masami pracującymi zjazd widzi potężną dźwignię walk o los kraju i człowieka pracującego.

Drugi zjazd PPS na obczyźnie widzi w utrzymaniu i pogłębianiu wolnościowego ducha robotniczego w Polsce oraz więzów solidarności, jakie łączyły zawsze robotnika z chłopem i pracownikiem umysłowym — główne elementy przyszłości.

(3) Drugi zjazd PPS na obczyźnie stwierdza, że dotychczasowe próby zjednoczenia polskiej emigracji na platformie demokratycznej oraz odbudowania ciągłości władz państwowych i usunięcia szkodliwych skutków, wynikających z zawładnięcia przez grupy "sanacyjne" symbolami państwowymi nie dały pozytywnego rezultatu mimo najdalej idących starań ze strony PPS. Doprowadziły one jednak do zdemaskowania i odosobnienia elementów, rojących o samowładztwie.

Na drodze do zjednoczenia politycznego emigracji PPS osiągnęła ważny etap, ustalając na terenie Rady Politycznej współpracę stronnictw w zakresie wspólnych zadań i restytuując w ten sposób podstawową zasadę demokratyczną oparcia reprezentacji narodowej na zorganizowanych partiach politycznych.

Zjazd widzi potrzebę dalszego wysiłku w kierunku skupienia w jednolitej reprezentacji narodowej wszystkich stronnictw, stojących na stanowisku niepodległości i demokracji.

Zagrodzenie drogi dla jakichkolwiek prób narzucenia krajowi reakcji społecznej i politycznej przez czynniki emigracyjne pozostaje jednym z głównych zadań polityki PS na emigracji.

(4) Drugi zjazd PPS na obczyźnie stwierdza z zadowoleniem wielki postęp, osiągnięty na drodze odbudowania Międzynarodówki Socjalistycznej. Powrót przedstawicieli PPS do organów kierowniczych Międzynarodówki, jakkolwiek wciąż niezadowalający co do formy, zamyka okres istniejących do tej pory na tym tle nieporozumień. W fazie obecnej zjazd widzi zadanie skonkretyzowania na forum Unii Socjalistycznej Europy środkowo-wschodniej wspólnego stanowiska w sprawie przyszłej organizacji Europy środkowej i uważa za konieczne rozwinięcie w tym zakresie inicjatywy PPS. Świadom wspólnoty losu, zjazd wyraża pełną solidarność z uciśnionymi narodami Europy środkowo-wschodniej w ich walce o niepodległość, wierząc, że dzień wyzwolenia Polski będzie również dniem wyzwolenia wszystkich krajów tego rejonu i da początek nowej i lepszej organizacji naszej części Europy.

Rezolucja była głosowana częściami, aby dać możność wypowiedzenia się w głosowaniu wszystkim odcieniom poglądów, reprezentowanych na Zjeździe. Część pierwsza została uchwalona 39-ma głosami przy 7-miu głosach przeciw i jednym wstrzymującym się. Towarzysze, głosujący przeciw temu ustępowi rezolucji, potwierdzającej zasady polityczne PPS na wychodźstwie, sformułowane na I-ym Zjeździe w Pont-a-Lesse w roku 1948, wyrazili w ten sposób swe zastrzeżenia wobec przyjętego tam postulatu uznawania legalizmu i ciągłości prawnej państwowości polskiej oraz wypływającej z tej przesłanki polityki.

Część 2-ga została przyjęta jednogłośnie przy jednym wstrzymującym się. Motywy tego powstrzymania się od głosowania 2-go ustępu rezolucji nie zostały podane.

Część 3-cia była głosowana ustępami. Ustęp 1-szy uzyskał 41 głosów, 2 głosy przeciw i 4 wstrzymujących się. Podobnie jak przy

pierwszej części rezolucji i w tym wypadku owe 2 głosy sprzeciwu wypływały z negatywnego stosunku do polityki, zmierzającej do zlikwidowania kryzysu politycznego emigracji w płaszczyźnie zachowania legalizmu. Ustęp 2-gi uzyskał 40 głosów za i 7 przeciw. Ustęp ten dotyczy najbardziej aktualnego problemu Zjazdu, a mianowicie powołania do życia Rady Politycznej. Głosy, które padły przeciw, wyraziły krytyczny stosunek do tej reprezentacji międzypartyjnej przede wszystkim z pwodu nieobecności w niej przedstawicieli PSL (odłamu Stanisława Mikołajczyka) i grupy Stronnictwa Pracy pod przywództwem Karola Popiela.

Ustęp 3-ci i 4-ty trzeciej części rezolucji został przyjęty jednomyślnie. Tym głosowaniem ujawniona została pełna harmonia wszystkich członków Zjazdu w stosunku do głównej zasady polityki PPS na emigracji, a mianowicie dążenie ku powołaniu do życia pełnej reprezentacji politycznej na emigracji, by mogła ona autorytatywnie wyrażać wobec świata międzynarodowego polską myśl polityczną.

Tak samo jednomyślnie Zjazd przyjął część czwartą rezolucji, ustalającą stanowisko partii wobec zagadnień międzynarodowego ruchu socjalistycznego.

Przytoczone szczegóły, dotyczące głosowania rezolucji politycznej, zadają w pełni kłam wszystkim wieściom o poważnych rozdźwiękach w szeregach PPS. Przeciwnie — przyjęcie rezolucji tak wielką przewagą głosów, punktu zaś jej zasadniczego jednomyślnie, świadczy o większej niż kiedykolwiek zwartości wewnętrznej organizacji, która nigdy nie wymagała od swych członków wyrzeczenia się swobody myślenia, nakładając tylko obowiązek działalności politycznej jednolitej i solidarnej w myśl wytycznych, uchwalonych w pełnej demokracji.

Poza rezolucją polityczną Zjazd uchwalił dwie inne rezolucje i szereg dezyderatów pod adresem Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS. Oto ich brzmienie dosłowne:

W SPRAWIE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Polskie Siły Zbrojne winny być zbrojnym ramieniem narodu i instrumentem polityki ogólno-państwowej. Dlatego też powinny być one podporządkowane wyłącznie politycznemu kierownictwu narodu, opartemu o stronnictwa polityczne.

Wciąganie do spraw wewnętrzno-politycznych zawodowej kadry wojskowej jako ośrodka działania politycznego jest wysoce niezdrowe i niedopuszczalne.

Ponieważ w dalszym ciągu jesteśmy świadkami prób militaryzacji życia politycznego i społecznego na emigracji według wzorów przedwrześniowych oraz nadużywania symbolów walki zbrojnej i obowiązków żołnierskich dla celów osobistych lub rozgrywek wewnętrzno-politycznych — II zjazd PPS na obczyźnie przeciwstawia się tym dążeniom.

REZOLUCJE ORGANIZACYJNE

(1) Społeczeństwo polskie na emigracji nie może dopuścić do wynarodowienia dzieci i młodzieży. II zjazd PPS na obczyźnie stoi na stanowisku

potrzeby prowadzenia wolnego szkolnictwa polskiego, obejmującego w pierwszym rzędzie naukę języka polskiego, historii i geografii.

(2) Zjazd wzywa komitety główne PPS w poszczególnych krajach, by zwróciły jak największą uwagę na rozszerzenie i zacieśnienie współpracy z miejscowymi organizacjami socjalistycznymi.

(3) Zjazd zaleca władzom partyjnym, by szkolenie kadr działaczy robotniczych zostało przez nie potraktowane jako jedno z głównych zadań na przyszłość.

W organizowaniu szkół i kursów, tworzeniu bibliotek i świetlic robotniczych należy współdziałać z Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego, użyczając mu wszelkiej możliwej pomocy.

(4) Stwierdzając znaczenie własnej prasy szczególnie w obecnym trudnym okresie życia polskiego na obczyźnie, zjazd apeluje do wszystkich członków partii, by prenumerowali centralny organ PPS "Robotnika", organizowali jego kolportaż oraz nadsyłali artykuły, korespondencje i wiadomości.

DEZYDERATY

(1) Jedną z największych bolączek pracy terenowej jest brak materiałów propagandowych i instrukcyjnych, wydawanych w formie broszur, przystępnych i łatwych do zrozumienia. Zjazd nakłada na władze centralne partii obowiązek zajęcia się tą sprawą i wzywa je do bezzwłocznego przystąpienia do wydawania tego typu broszur na tematy wyszkoleniowe, historyczne, doktrynalne i polityczne, które byłyby w odpowiednich ilościach — za zwrotem kosztów druku, czy też powielenia — przekazywane do dyspozycji komitetów krajowych.

(2) W przekonaniu, że wydanie historii socjalizmu polskiego jest konieczne, zjazd wzywa centralne władze partii do wydania historii socjalizmu polskiego w opracowaniu tow. dr. Lidii Ciołkoszowej. Zjazd apeluje do wszystkich towarzyszów, by po opracowaniu przez CKZ kosztów wydawnictwa, dokonali subskrypcji tego dzieła.

(3) Stwierdzając, iż podstawowym obowiązkiem ogranizacji partyjnych jest regularne wnoszenie części podatku partyjnego do kasy CKZ, zjazd wzywa CKZ do wydania instrukcji finansowej, która uregulowałaby tę sprawę, z tym, że wysokość podatku partyjnego na rzecz CKZ nie może przekraczać 25 proc. całej składki.

Absolutorium dla ustępującego Centralnego Komitetu Zagranicznego w brzmieniu przedłożonym przez Radę Centralną partii, jak również wniosek Centralnej Komisji Rewizyjnej, dotyczy gospodarki finansowej i kasowej Centralnego Komitetu zostały przyjęte 43-ma głosami za przy 4-ch głosach przeciw.

Pod koniec Zjazdu w tajnym głosowaniu zostały powołane do kierowniczych ciał partyjnych następujące osoby:

Rada Centralna PPS: Tomasz Arciszewski, Alojzy Adamczyk, Franciszek Białas, Wacław Bruner, Adam Ciołkosz, dr. Lidia Ciołkoszowa, Wawrzyniec Czereśniewski, Władysław Dehnel, Jan Dudała, Stefan Grot, Franciszek Haluch, Wincenty Jaśniewicz, Stefan Jesionowski, Bolesław Kostrzewski, Aleksander Kossowski, Jan Kwapiński, Karol Lewkowicz, Edward Łabędź, Krystyna Markówna, Karol Maxamin, Paweł Teodor Mach, Emanuel Patalong, dr. Otton Pehr, Henryk Polowiec, Aleksander Skrodzki, Szczepan Wacławski, Artur Szewczyk, Roman Wilkowski, Józef Wirtelak, Zygmunt Zaremba.

Centralna Komisja Rewizyjna PPS: Karol Fidelak, Henryk Moszczyński, Wojciech Szymczak, Stanisław Wąsik, Ryszard Zakrzewski.

Centralny Sąd Partyjny PPS: Józef Bloch, Józef Bugaj, Edward Górnacz, Gustaw Herling-Grudziński, Halina Pilichowska, dr. Leopold Sanicki, Stanisław Staś.

Rada Centralna PPS ukonstytuowała się jak następuje: przewodniczący — Zygmunt Zaremba, wice-przewodniczący — Lidia Ciołkoszowa i Edward Łabędź, sekretarz — Stefan Jesionowski.

Rada Centralna wybrała nowy Centralny Komitet Zagraniczny w składzie: Tomasz Arciszewski, Franciszek Białas, Wacław Bruner, Adam Ciołkosz, Jan Dudała, Stefan Grot, Wincenty Jaśniewicz, Jan Kwapiński, Henryk Polowiec, Aleksy Skrodzki, Artur Szewczyk.

Prezydium Centralnego Komitetu Zagranicznego ukonstytuowało się w składzie następującym: T. Arciszewski — przewodniczący, A. Ciołkosz i J. Kwapiński — wiceprzewodniczący, F. Białas — sekretarz, A. Szewczyk — zastępca sekretarza.

Odezwa delegacji zagranicznej P.P.S.

Marionetki komunistyczne, mieniące się rządem Polski, realizują nowy gwałt nad naszym narodem. Przeprowadzają na rozkaz Moskwy konstytucję wzorowaną na osławionej konstytucji stalinowskiej. Zamierzają w ten sposób przez nadanie Polsce analogicznej struktury prawnej przyśpieszyć ostateczne włączenie naszego kraju do Związku Sowieckiego. Spodziewają się przytym, że aktem koronującym sowietyzację instytucji publicznych w Polsce umocnią skutecznie swą władzę.

Rozpętana wokół projektu nowej konstytucji propaganda usiłuje wmówić masom, że ta nowa konstytucja przynosi realizację ideałów Polski Ludowej. Tak zwana dyskusja publiczna, kierowana przez Politbiuro, ma stworzyć wrażenie zainteresowania i poparcia dla komunistycznych projektów ze strony różnych grup społeczeństwa. Wykradzione z ideowego arsenału mas pracujących hasła mają zasłonić istotną treść nowego aktu naigrawania się z polskiego narodu. Jednocześnie propaganda komunistyczna głosi hasła praworządności i stara się przekonać społeczeństwo, że oto z chwilą przyjęcia nowej konstytucji otworzy się okres rządów sprawowanych zgodnie z literą prawa.

W obliczu tej akcji, pełnej obłudy i cynizmu, Delegacja Zagraniczna Polskiej Partii Socjalistycznej zwraca uwagę świata pracy, że hasła komunistycznej konstytucji, przypominające postulaty, o które walczyła i walczy klasa robotnicza na drodze do swego wyzwolenia, są tylko jedną więcej próbą oszukania mas. Podobnie partia komunistyczna używa wciąż oszukańczej frazeologii patriotycznej ,socjalistycznej czy demokratycznej.

Dyktatura nie zna i znać nie może żadnego prawa, które ograniczałoby wolę Kremla. Przecież formalnie obowiązywała reżim warszawski demokratyczna konstytucja z roku 1921. I co z niej zrobili komuniści? Gwarancje wolności obywatelskich zamienili na system najgorszej niewoli; demokrację parlamentarną przekształcili w pośmiewisko Sejmu kiwajłów, dobranych według woli komunistycznego Politbiura. Zniszczyli doszczętnie przytym niezależność państwową, gwarantowaną przez konstytucję, obracając rządy w Polsce w pokorne wysługiwanie się Moskwie z poświęceniem najbardziej żywotnych interesów kraju i ludności.

System niewoli i komunistycznej samowoli znajduje w nowej konstytucji pełny wyraz. Pięknie brzmiące frazesy o sprawiedliwości i opiece nad interesami ludzi pracy służą tylko do ukrycia przepisów ,utrwalających dyktaturę. Zwykłym oszustwem jest bowiem zapewnianie, że konstytucja gwarantuje wybory powszechne, gdy kandydatów na posłów i członków rad narodowych, jak głosi artykuł 86, mają prawo zgłaszać tylko organizacje polityczne i społeczne, które, jak przecież wiadomo, poddane są całkowicie władzy partii i administracji komunistycznej. Artykuł 72 wyraźnie przytym mów,i że zakazane są wszelkie zrzeszenia, których działalność godzi w istniejący ustrój polityczny i społeczny, czyli w dyktaturę partii komunistycznej. Konstytucja komunistyczna sprowadza więc wybory do komedii głosowania jedynie na kandydatów komunistycznych, a wolność zrzeszeń zapewnia tylko komunistom. Wszystkie frazesy, zawarte w konstytucji, w świetle tych przepisów stają w pełnej nagości kłamstwa.

Klasa robotnicza Polski pozostanie wierna ideałom prawdziwej demokracji i wolności. Kiedy w Polsce niepodległej stanęły masy ludowe w obliczu prób umocnienia dyktatury kliki za pomocą podobnych przepisów ordynacji wyborczej, narzucającej kandydatów starościńskich, odpowiedziały one solidarnym bojkotem wyborów sejmowych. Tym bardziej dzisiaj, gdy marionetki Moskwy narzucają Polsce konstytucję gwałtu i terroru, masy pracujące odpowiedzą solidarnym bojkotem tej komunistycznej karykatury konstytucji.

Hasłem mas pracujących były i będą:
Niepodległość Polski prawdziwie demokratycznej,
Sejm oparty o swodobne wybory,
Pełna wolność stowarzyszeń i zgromadzeń,
Wolność słowa i prasy,
Wolności strajku i walki z wyzyskiem i krzywdą.

Pod tymi hasłami skupiają się masy pracujące Polski w dniach nasilenia propagandy komunistycznego kłamstwa i oszustwa. Hasła te, chociażby szeptem powtarzane, obiegną wszystkich ludzi pracy w Polsce, dosięgną najdalszych zakątków naszego kraju i będą mobilizować do oporu codziennego i wytrwałego w stosunku do wszystkich zakusów komunistycznej dyktatury, odsłaniając jednocześnie reakcyjną, antyrobotniczą i antyludową treść narzucanej dziś Polsce komunistycznej konstytucji.

Paryż, w lutym 1952 r.

Delegacja Zagraniczna
Polskiej Partii Socjalistycznej.

Zeznania Z. Zaremby na sądzie paryskim

W Paryżu toczył się proces, wytoczony przez grupę emigrantów rozmaitych narodowości przeciwko autorom i wydawcom komunistycznej broszury pt. "Międzynarodówka zdrajców". Broszura ta, zniekształcająca całkowicie przebieg wypadków, związanych z tzw. wyzwoleniem krajów zza żelaznej kurtyny, pełna jest oszczerstw i obelg, wymierzonych pod adresem emigracji politycznej. W procesie, któremu duży rozgłos nadała również prasa komunistyczna w Polsce, w dniu 11 marca zeznawał na wezwanie strony skarżącej między innymi świadkami przewodniczący Centralnej Rady PPS Zygmunt Zaremba. Ze względu na wagę tego zeznania i stale stosowaną metodę komunistyczną przekręcania faktów, podajemy sprawozdanie z sali sądowej, dotyczące tego fragmentu procesu.

Na wstępie, zgodnie z życzeniem adwokata skarżących, Heiszmana, Zygmunt Zaremba podał główne daty swego życia publicznego wokresie przed wojennym oraz w czasie okupacji i następnie przeszedł do omówienia praktyki sowieckiej na ziemiach polskich w zakresie realizowania zobowiązań o zachowaniu swobód obywatelskich i przeprowadzeniu wolnych, demokratycznych wyborów. Stwierdził on przy tym, że już w końcu 1945 r. otrzymał w Krakowie odpis karty ewidencyjnej Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie obok jego nazwiska i pseudonimu "Marcin" figurowała uwaga: aresztować. Przez osoby wiarogodne dowiedział się jednocześnie, że nakaz aresztowania jest połączony z decyzją wydania go władzom sowieckim. Metoda aresztowania działaczy socjalistycznych była w tym czasie szeroko stosowana i PPS nie mogła porzucić Podziemia. Aresztowani działacze, którzy nie zgodzili się na propozycję przystąpienia do koncesjonowanej przez władze sowieckie PPS, byli miesiącami więzieni, a bardziej oporni wywożeni wgłąb Rosji.

Wydawane przez Z. Zarembę w 1945 roku w Krakowie pismo pod tytułem "A.S." musiało się ukazywać nielegalnie, pochwyceni zaś przez władze bezpieczeństwa kolporterzy, jak np. towarzysze Motyka i Wieczorek, byli osadzeni w więzieniu i skazani na całe lata pozbawienia wolności.

Podając te konkretne przykłady, zaczerpnięte z własnej działalności i doświadczenia Z. Zaremba stwierdził z całą mocą, że władze sowieckie wchodząc na ziemie polskie w najmniejszym stopniu nie realizowały przyjętych zobowiązań zabezpieczenia wolności osobistej czy wolności prasy, niezbędnych warunków dla przeprowadzenia wolnych wyborów.

Następnie, ciągle w ramach zadawanych mu przez adwokata Heiszmana pytań, Z. Zaremba przeszedł do omówienia genezy powstania i istnienia emigracji. Stwierdził więc przede wszystkim, że

ogólną tendencją całego społeczeństwa było zostać w kraju i pracować dla jego wydźwignięcia z ruin wojennego zniszczenia. Stojąc na tym stanowisku świadek również bronił się przed koniecznością opuszczenia kraju w roku 1946. Próbował rozmaitych sposobów zalegalizowania się i kontynuowania pracy publicystycznej w myśl zasad PPS. Gdy okazało się to daremne, zapadła decyzja partii, by Zaremba wyjechał zagranicę. Kazimierz Pużak nie przewidywał dla siebie długiego przebywania na wolności. Zdecydował jednak pozostać w kraju, motywując tę decyzję swym podeszłym wiekiem; mówił przy tym, że jeśli zostanie aresztowany, to na jego żywym przykładzie lud polski przekona się najlepiej czym jest istniejący w Polsce reżim. Istotnie, niezadługo potem został aresztowany i zasądzony. Umarł w więzieniu. Uwięziono też prawie wszystkich członków Komitetu Centralnego Partii i wielu działaczy terenowych PPS. Niektórzy z nich nawet po skończeniu terminu wyroku nadal przebywają w więzieniach.

Takie jest źródło emigracji polskiej. Podobny los spotkać musiałby ludzi politycznie czynnych, będących dziś na emigracji, gdyby wrócili do kraju. Nazywanie emigrantów zdrajcami dlatego, że nie chcą w tych warunkach wracać do Ojczyzny, jest potwornym absurdem. Na miano to zasługują raczej ci, którzy dziś w kraju pokornie wysługują się reżimowi sowieckiemu.

Wobec oskarżeń, podnoszonych przeciw pułkownikowi Kowalewskiemu z racji sprawowania przezeń przez pewien czas funkcji szefa Ozonu, Z. Zaremba oświadczył, że pułkownik Kowalewski był, jako szef Ozonu, jego przeciwnikiem politycznym, ale musi stwierdzić, że w momencie krytycznym dla układu stosunków politycznych w Polsce płk. Kowalewski wystąpił publicznie w prasie przeciwko tendencjom, zmierzającym do rozwiązania partii opozycyjnych, i napisał że przecież PPS jest **Polską** Partią Socjalistyczną, a więc nie może być traktowana jako partia antypań每stwowa. Bardzo szybko po tym wystąpieniu płk. Kowalewski został ze stanowiska kierownika Ozonu usunięty.

Po wyczerpaniu pytań ze strony adwokatów reprezentujących stronę skarżącą, wystąpili adwokaci, broniący komunistycznych oszczerców. Gruba teka z napisem "Zaremba", wypchana dokumentami, świadczyła, że przygotowano się z tej strony na walną rozprawę ze świadkiem. Adwokat Nordman postawił przede wszystkim pytanie, mające na celu wyjaśnienie postawy świadka wobec Rosji Sowieckiej.

Stanowczym, twardym głosem Zygmunt Zaremba dał charakterystykę stosunku Podziemia polskiego do Rosji Sowieckiej, podkreślając zwłaszcza okres tak zwanej Burzy, kiedy Podziemie, mimo, że Rosja była już tylko sojusznikiem naszych sojuszników, postanowiło współdziałać z Armią Czerwoną w walce z Niemcami. Dla dopełnienia obrazu i udokumentowania go, Zaremba złożył do akt sprawy ostatni Manifest Podziemia, taz zwany Testament Rady Jedności Narodoóej.

Adwokat Nordman wyciągnął z teki fotokopię jednego z numerów "Światła" i potrząsając nią triumfalnie zapytał: "Jakże to pogodzić ową współpracę Zaremby z władzami sowieckimi z listem

otwartym, jaki Zaremba wysłał z kraju w 1943 roku do Labour Party".

W odpowiedzi na to pytanie Zaremba przede wszystkim sprostował z całą stanowczością, że nigdy z władzami sowieckimi nie współpracował. Co się zaś tyczy wspomnianego listu, to stanowi on ten rzadki wypadek w życiu człowieka pióra, kiedy przepowiednia jego całkowicie się sprawdza. W liście tym Polska Partia Socjalistyczna ostrzegała świat zachodni przed oddaniem krajów, sąsiadujących z Rosją, na jej łaskę i niełaskę. List ten podkreślał, że jeśli tak się stanie, to zniszczona będzie niepodległość Polski, ruch zaś robotniczy zostanie zdruzgotany. Czyż się tak nie stało? Czyż kraj nasz nie jest w niewoli, a klasa robotnicza pozbawiona elementarnych praw?

"Tak, jestem autorem tego listu — stwierdził Zaremba podniesionym głosem — i jestem z tego dumny".

Adwokat Nordman, widocznie stropiony tą repliką, uprzejmym tonem, wysuwając w stronę świadka odbitkę "Światła" zapytał, czy to wezwanie do walki ze Związkiem Sowieckim można pogodzić z sprawą sojuszników, walczących z Hitlerem?

Zaremba wziął ro ręki odbitkę i rzuciwszy okiem na tekst odparował:

"Wzywaliśmy Angielską Partię Pracy nie do walki ze Związkiem Sowieckim, ale do zwalczania imperializmu Rosji Sowieckiej. Byłem i jestem przekonany, że gdyby zawczasu postawiono bariery zaborczości sowieckiej, nie mielibyśmy tego stanu rzeczy, jakiego świadkami jesteśmy dzisiaj. Walka z imperializmem sowieckim była i jest walką w interesie nietylko sojuszników, zwalczających hitleryzm, ale leży ona w interesie całego świata.

Zwracając odbitkę adwokatowi Nordmanowi, Zaremba dorzucił ironicznie, że jeśli pan mecenas stoi na stanowisku popierania imperailizmu sowieckiego, to mu można pogratulować. Uwaga ta, wypowiedziana bardzo głośno, wywołała żywe poruszenie na sali, ława zaś obrońców komunistycznych widocznie skonsternowana, zrzekła się dalszych pytań.

Konferencja Londyńska Srodkowo-Wschodniej Europy

WIELE rzeczy i poglądów zmieniło się na zachodzie. Zjazd działaczy politycznych ze wschodniej i środkowej Europy nie byłby do pomyślenia przed kilku laty. Dzisiaj kurtyna milczenia wokół krajów za żelazną kurtyną powoli się przeciera i nietylko człowiek ulicy ale i mężowie stanu państw zachodnich zabierają głos w sprawach do tej chwili wstydliwie i starannie pomijanych.

Sam fakt, że konferencja polityków uchodźczych miała miejsce w Londynie, jest wiele mówiący. Polityka brytyjska znana jest z umiaru, opanowania i przezorności. Odruchy uczuciowe nie odgrywają w niej żadnej roli. Toteż bynajmniej nie sentymenty wpłynęły na decyzję Anglików zorganizowania u siebie w domu konferencji, bardzo złym okiem widzianej przez Moskwę. Politycy brytyjscy zdają sobie dzisiaj sprawę, że podział polityczny Europy jest faktem dokonanym i że możliwość zharmonizowania współżycia Wschodu i Zachodu jest niemal wykluczona. Przyjęcie tego stanowiska nie implikuje bynajmniej jakiejkolwiek pozycji agresywno-wojennej. Polityka brytyjska jest nawskroś pacyfistyczna i wysiłek zbrojeniowy W. Brytanii ma charakter czysto obronny. Stwierdzenie niemożności porozumienia z obecnymi reżimami za żelazną kurtyną w dzisiejszej fazie nie prowadzi do żadnych konkretnych wniosków. Po prostu politycy brytyjscy asekurują się na przyszłość, gdy warunki polityczne w Europie środkowo-wschodniej ulegną zmianie, by w nowej sytuacji nie być wyeliminowanymi ze ścisłej współpracy z tymi krajami.

Moment podświadomej, być może, rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi odgrywać może również pewną rolę.

Jednakże droga prowadząca do tej zmienionej sytuacji jest niewiadoma, nie dyskutowana nawet w formie hipotez. Linia łącząca dzień dzisiejszy z okresem uwolnienia, o którym wiele się mówiło w Londynie, nie jest w jakikolwiek sposób wyznaczona czy określona. I dlatego w chwili obecnej konferencja londyńska ma charakter raczej manifestacyjny niż praktyczno-polityczny.

Stanowisko brytyjskie nie jest odosobnione. W konferencji londyńskiej wzięły udział delegacje wielu krajów zachodnio-europejskich, nie ograniczając się bynajmniej do roli obserwatorów, ale okazując bardzo żywe zainteresowanie dla wszelkich prac zjazdowych. Naturalnie przyczyny tego zainteresowania są rozmaite. Np. delegacja francuska wykazywała na konferencji bardzo żywą aktywność dla zupełnie prostego powodu: świadomość narastającego niebezpieczeństwa niemieckiego skierowuje uwagę Francji na kraje środkowo-wschodniej Europy, historycznie zawsze jej bliskie, i zmusza ją do szukania choćby w nieokreślonej przyszłości przyjaźni, mogących w dużym stopniu ratować chwiejącą się równowagę europejską.

Zresztą należy przyznać, że inicjatywy francuskie (z wyjątkiem sprawy arbitrażowej*) przyjmowane były na konferencji z dużą sympatią.

Konferencja londyńska została zorganizowana w ramach Ruchu Europejskiego. Fakt ten ma niewątpliwie dużą wymowę. Stwierdza w pierwszym rzędzie ideę niepodzielności Europy. Zjednoczenie Europy Zachodniej jest tylko pierwszą fazą, rezultatem obecnego układu politycznego. Celem ostatecznym jest unifikacja jej dwóch członów: zachodniego i środkowo-wschodniego. Przyjęcie takiego stanowiska uniemożliwia właściwie politykę odwrócenia się plecami do krajów, poddanych obecnie okupacji sowieckiej, w imię utrzymania stanu niewojennego na Zachodzie, gdyż trudno dziś mówić o atmosferze prawdziwego pokoju.

Rezolucja polityczna konferencji, podkreślając konieczność wysiłku dla odbudowania trwałego pokoju i odżegnywując się od jakichkolwiek intencji agresywnych, przeciwstawia się jednocześnie jak najkategoryczniej, właśnie w imię idei pokoju, wszelkim próbom nowego Monachium, pieczętującego niewolę krajów za żelazną kurtyną i stwarzającego ogromne niebezpieczeństwo dla całego wolnego świata.

---

*) Wniosek francuski odnośnie poddawania arbitrażowi neutralnemu spraw spornych został przez autorów wycofany po długiej dyskusji, w której Polacy zajęli stanowisko zdecydowanie przeciwne.

Niewątpliwie projektodawcy kierowali się intencjami bezinteresownymi... ale w kuluarach operowali delegaci niemieccy i dawało się bez trudu wyczuwać, że chodzi o sprawę granicy polsko-niemieckiej.

Zapomniano tylko o tym, że opinia polska jest w tej dziedzinie zupełnie jednolita i odrzuca jakąkolwiek nawet próbę dyskutowania na temat Ziem Odzyskanych. To stanowisko polskie zostało wyraźnie podkreślone w dyskusji i zrobiło niewątpliwie silne wrażenie na delegatach konferencji.

Artykuł III-ci rezolucji politycznej brzmi dosłownie: "Zachód nie żywi żadnych intencji agresywnych. Ludy Europy pragną wolności i prawdziwego pokoju. Wierzymy, że na tych zasadach i w tym duchu będzie można osiągnąć powszechne rozbrojenie. Ale musimy wyrazić tutaj nasze niezachwiane przekonanie, że prawdziwy pokój jest niemożliwy przy obecnym podziale Europy. Europa nie może pozostawać w połowie wolną i w połowie niewolniczą. Smiesznie jest mówić o trwałym pokoju, gdy sto milionów Europejczyków jęczy pod jarzmem. Trwałe porozumienie ze Związkiem Sowieckim będzie mogło być osiągnięte tylko wtedy, gdy niepodległość narodowa i wolność indywidualna zostaną urzeczywistnione w krajach środkowej i wschodniej Europy i gdy po uzyskaniu niezależności będą one mogły łączyć się z innymi członkami rodziny europejskiej".

Należy stwierdzić, że szereg mówców zachodnich potępiło jakąkolwiek próbę nowego Monachium, któreby przesądziło o losie krajów za żelazną kurtyną. Momenty te bardzo silnie zostały podkreślone w rezolucji uchwalonej na wielotysięcznej manifestacji w londyńskim Albert Hall'u. Nie jest to jeszcze oficjalne stanowisko kancelarii dyplomatycznych, tylko wyraz opinii publicznej. Niemniej jednak są to elementy niesłychanie istotne, zwłaszcza, o ile sobie przypomnimy reakcje opinii publicznej w epoce Monachium.

W konferencji londyńskiej wzięli udział w większości znani politycy, działacze i przywódcy partii politycznych krajów środkowo-wschodniej Europy z okresu przedwojennego. Wielu w swoim czasie ponosiło odpowiedzialność za rządy w swoich krajach. Niektórzy z nich chętnie, zapewne, chcieliby przykryć milczeniem rozmaite okresy swej poprzedniej działalności. Struktura polityczna, ekonomiczna i społeczna niektórych z tych państw miała w dużej mierze charakter niedemokratyczny i niepostępowy, i politykom odpowiedzialnym w pewnym stopniu za ten stan rzeczy powinno być dzisiaj dosyć niezręcznie występować w roli szampionów demokracji i sprawiedliwości.

Mimo dość silnej reprezentacji socjalistyczno-robotniczej i lewicy chłopskiej, na konferencji przeważali liczbowo delegaci o opiniach mniej lub więcej liberalnych i prawicowych. Znalazło to zwłaszcza wyraz w komisji ekonomicznej, gdzie stanowisko socjalistów było zwalczane. Czytelnik rezolucji zwróci uwagę na niedość stanowczo podkreślony moment upaństwowienia kluczowych przemysłów i jednoczesne akcentowanie polityki liberalizmu ekonomicznego.

Zdając sobie jednak sprawę zarówno z poważnych błędów i zaniedbań przeszłości jak i ogromnych zmian, jakie mają miejsce, uczestnicy konferencji stanęli na stanowisku niemożliwości powrotu do stosunków przedwojennych i konieczności głębokich przeobrażeń w kierunku realizowania demokracji politycznej, społecznej i ekonomicznej.

Te tendencje odzwiedciadliły się najpełniej w rezolucjach komisji społecznej, gdzie delegaci socjalistyczni i działacze zawodowi potrafili przeprowadzić swoje koncepcje, uzyskując następnie na plenum jednomyślne poparcie.

Uchwały te zostały powzięte przez delegatów, jak wspomnieliśmy, jednomyślnie. Nie mają one charakteru prawnego, tylko znaczenie moralne. Ale już sam fakt, że politycy rozmaitych tendencji znaleźli w tej dziedzinie wspólny i śmiały język — stanowi niezawodnie wartość i dorobek konferencji.

W jakim stopniu konferencja londyńska zbliżyła nieraz rozbieżne kon-

(Dokończenie na str. III okładki)

nioną konstrukcją produkcyjną, nie mogą sprowadzać realizacji programu socjalizmu tylko do granic państw narodowych.

Rezolucja podkreśla, że skuteczna obrona klasy pracującej wymaga dzisiaj "stworzenia wspólnego rynku europejskiego, za pośrednictwem zespołu ponadnarodowych instytucji ekonomicznych, zdolnych zabezpieczyć pełne zatrudnienie, równoważyć produkcję, koordynować inwestycje".

Zaakcentowana jest również konieczność działalności związków zawodowych w skali nie jak dotychczas krajowej, ale federalnej, europejskiej.

Rezolucja w sprawach aktualnych zajmuje się niektórymi elementami organizacji Europy, integracją Niemiec do wspólnoty europejskiej oraz porusza problemy obrony.

W sprawie Niemiec Kongres stanął na stanowisku, że powinny one wejść do wspólnoty europejskiej na zasadzie zupełnej równości. Wysunięte są tylko dwa zastrzeżenia pod adresem Niemiec: wejście to ma być bezwarunkowe i bez zamiaru późniejszego wycofania się. Niestety, zastrzeżenie trzecie, najistotniejsze i tak zrozumiałe w świetle historycznych doświadczeń i dzisiejszych, wzmagających się tendencji i zakusów rewizjonistycznych Niemców, dotyczące wyrzeczenia się rewindykacji terytorialnych — nie zostało uwzględnione. M. inn. Spaak, który przecież na przykładzie już choćby tylko krajów zachodnio-europejskich powinien wiedzieć czym są rewindykacje niemieckie, i który powinien, zdawałoby się, rozumieć, że zjednoczona Europa ma sens tylko wtedy, gdy będą wytępione wszelkie pokusy rewizjonistyczne, przeciwstawił się umieszczeniu w tekście tego zastrzeżenia.

Mimo wszystko Niemcy nie głosowali za rezolucją. Dużo wody jeszcze upłynie zanim w tym kraju zrodzi się atmosfera prawdziwej współpracy europejskiej.

W Kongresie wzięli również udział przedstawiciele krajów, będących dziś pod okupacją sowiecką. Był to udział raczej symboliczny, gdyż problemy tej części Europy nie były przedmiotem obrad. Do Międzynarodowego Biura Ruchu zostali wybrani jako przedstawiciele krajów za żelazną kurtyną Z. Zaremba i Z. Topalovitch (albo Vanek).

L. T.

(Dokończenie ze str. 48-ej)

cepcje i punkty widzenia polityków wschodniej i środkowej Europy, to pytanie odrębne.

Świadomość tragicznej wspólnoty losów tych krajów w obecnej chwili wyzwoliła jednak napewno dużo dobrej woli dla szukania wspólnych rozwiązań na przyszłość i wzmogła poczucie solidarności

Dlatego, mimo takie czy inne niedociągnięcia, konferencja londyńska stanowi zarówno z punktu widzenia interesów krajów środkowowschodnich jak i sprawy Zjednoczenia Europy — zjawisko pozytywne.

L. T.

Wydawnictwo Delegacji Zagranicznej P.P.S.
Administracja czynna w soboty od 16-tej do 18-tej.
Redaktor: Z. ZAREMBA. — Le gérant: Henri MAILLY.

Impr. S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant — Paris (20e)

ŚWIATŁO

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Paryżu i w Administracji naszego Wydawnictwa. ADRES: 5, rue d'Alsace — PARIS (10e); 8, Motcomb St. — LONDON S. W. 1.

ROCZNIK IV — 1950.

„ŚWIATŁA" ZAWIERA:

Nr. 1.

Trudności na drodze Rady Politycznej ■ Leon Blum ■ Zygmunt ZAREMBA — Przeobrażenia społeczne w Polsce ■ K. BENTKOWSKI — Partia komunistyczna w Polsce na progu 1950 roku ■ Wacław SOLSKI — Czym jest Związek Sowiecki? ■ GLOSSY ■ R. W. IWANOW-ROZUMNIK — Jeżowszczyzna ■ IDEE I PROBLEMY: Feliks GROSS — Planowanie demokracji politycznej ■ WYDARZENIA I KOMENTARZE: R. S. — Reżim warszawski przeciwko Francji ■ A. C. — Sesja paryska COMISCO ■ S. — Wybory w W. Brytanii

Nr 2.

Walka o poziom życia ■ Z. Zaremba — Kazimierz Pużak ■ Międzyn. Konf. Socj. ■ M. Philips — Socjalizm i pokój ■ Guy Mollet — Podstawy demokratycznego socjalizmu ■ Uchwały Konferencji ■ J. Malara — Nowy plan sześcioletni ■ Z. Zaremba — Przeobrażenia społeczne w Polsce (dokończenie) ■ IDEE I PROBLEMY — Brytyjczycy a zjednoczenie Europy ■ Glossy ■ S. Jesionowski — S. Żeromski w Paryżu ■ WYDARZENIA I KOMENTARZE — Konf. Unii Socjalistycznej ■ Z życia COMISCO ■ Przyczynek do sprawy katyńskiej.

ROCZNIK V. — 1951.

„ŚWIATŁA" ZAWIERA:

Nr. 1.

Na rozstajnych drogach ■ Z. Zaremba: Plan 6-cioletni w Polsce a socjalizm ■ E. Skrutkowski: Z doświadczeń gospodarki państwowej ■ C. Różycki: Walka PZPR z klasą robotniczą ■ IDEE I PROBLEMY — F. Gross: Równoczesność w postępie ■ TWARZĄ DO KRAJU ■ WYDARZENIA I KOMENTARZE — E. Korakas: Perspektywy socjalizmu w Grecji ■ Z KSIĄŻEK I WYDAWNICTW — N. Zarembina: Rosną kolekcje — J. Niemojewski: Odpowiedź p. Mannerot.

ROCZNIK VI. — 1952.

Nr 1.

Bezsilna wściekłość ■ Odrodzenie Międzynarodówki ■ W. Larock: Referat na Kongresie Frankfurckim ■ Deklaracja zasad socjalizmu demokratycznego ■ V. Toma: Zwiastuni kryzysu Francuskiej Partii Komunistycznej ■ L. Talko: Festival Berliński ■ IDEE I PROBLEMY — S. Grabia: Walka o wydajność pracy ■ TWARZĄ DO KRAJU: Proces gen. Tatara — Spychalskiego — Metoda Ketmanu ■ WYDARZENIA I KOMENTARZE: ■ ARCHIWUM P.P.S. — Z pamiętnika partyzanta.

CENA EGZEMPLARZA: we Francji — 50 fr.; w Belgii — 10 fr.; w W. Brytanii — 1 sh.; w Stanach Zjednoczonych — 25 ct. W prenumeracie rocznie za 4 zeszyty: we Francji — 200 fr.; w Belgii — 40 fr.; w Wielkiej Brytanii — 4 szylingi; w Stanach Zjednoczonych — 1 dolar. Półrocznie — połowa należności rocznej.